

Konstatacje biskupa Wspólnoty dotyczące istoty wiary, zbawienia, konfliktów wartości, małżeństwa, rozwodu, podziałów denominacyjnych, dobrych i złych pasterzy, stosunku do używek, świata, dzieci itp. zagadnień

Wprowadzenie

Autonomia moralna i konflikty wartości

Niekonsekwencja, hipokryzja, pozory pobożności

Zakon, uczynki, dojrzałość duchowa i uświęcenie

Wiara, rozum, wykształcenie, literatura. Absolutyzowanie treści biblijnych (stworzenie świata, rozwód, „dzieci wierzące” etc.)

Mężczyzna i kobieta. Pożycie małżeńskie i jego znaczenie

Rozwód, separacja, powtórne małżeństwo, nakazy i zakazy

Braterstwo, Istota Boga (Trójca), podziały i jedność Kościoła

Dobrzy i źli pasterze

Zakończenie

Wprowadzenie

W związku z wieloma niedomówieniami w sprawie niektórych moich poglądów dotyczących biblijnych prawd wiary, jak i w celu przedstawienia jasnego obrazu rzeczy, informuję, że nie jestem tak „duchowy” jak niektórzy moi ideowi oponenti. Jestem bowiem przeciwnikiem wszelkiej sztuczności i obłudnej kurtuazji (by nie powiedzieć, że zakłamania) w relacjach między braćmi, tym bardziej tam, gdzie trzeba się jasno wypowiadać i nazywać rzeczy po imieniu, bez zbędnych ukłonów wobec tych, którzy przekręcają biblijne prawdy wiary, szkodząc tym samym wielu ludziom, którzy im zaufali i przyjęli ich punkt widzenia, niekiedy zupełnie oderwany od rzeczywistości moralnej codziennego życia. Innymi słowy, uważam, że w życiu kościelnym i nie tylko chrześcijanie powinni, zgodnie z nauczaniem apostoelskim, wyprzedzać się w uprzejmości wobec siebie, darzyć się miłością i nie czynić przy tym różnicy w wyznawaniu wiary między sobą, ani ze względu na status społeczny, ani w związku z przynależnością narodową[1]. Niemniej jednak okazywanie uprzejmości, taktu i miłości wobec współbrata i bliźniego nie oznacza jednocześnie ślepoty duchowej czy tolerancji wobec grzechu. Nie można milczeć w obliczu ignorancji, głupoty i głoszenia przez nieodpowiedzialnych ludzi poglądów nie tylko biblijnie nieuzasadnionych, ale i niebezpiecznych – mogą one przecież mieć wpływ na duchowe oraz codzienne życie wielu pobożnych ludzi, którzy w oparciu o określone nauczanie podejmują życiowe decyzje. Przy tym biblijnie uzasadniona i konstruktywna krytyka jest fundamentem rozwoju duchowego[2] zarówno jednostki, jak i Zboru. Wszelkie jej dławienie jest niczym innym jak odrzuceniem rozwoju nowego życia w Chrystusie oraz dążenia do prawdy w pełnym tego słowa znaczeniu. Wszystkim jeszcze nieprzekonanym przypominam, że już sam akt nawrócenia się jest w istocie wynikiem krytycznej oceny – w świetle prawdy Słowa Bożego – swojego życia i dotychczasowego postrzegania rzeczy, nie mówiąc już o tym, że brak krytycznego myślenia jest główną przyczyną braku rozwoju w ogóle.

Tym samym żadne formy zastraszania i pomawiania mnie o posiadanie jakiegoś ducha krytycyzmu czy o brak miłości do ludzi nie robią na mnie żadnego wrażenia. Szczególnie gdy mówią to ludzie rzekomo biblijnie wierzący, a ignorujący fundamentalne prawdy wiary poprzez niezrozumienie istoty sprawy, brak empatii, jak i przez ideologizację oraz absolutyzowanie niektórych biblijnych treści. Biblia została nam dana, byśmy mogli rozwiązywać duchowe i egzystencjalne problemy i rozmaite konflikty wartości pojawiające się w naszym życiu na drodze za Panem, a nie by oceniać swoich współbraci i nakładać na nich ciężary, których sami nie bylibyśmy zdolni unieść.

Autonomia moralna i konflikty wartości

Uważam, że w życiu każdego biblijnie wierzącego człowieka, na każdym poziomie jego duchowego rozwoju, występują takie życiowe sytuacje, z którymi tylko on sam przed Bogiem musi się zmierzyć i to bez bezpośredniego udziału swoich współbraci i Zboru (np. przez doradzanie mu, co jest w tym temacie wolą Bożą, a co nie). Szczególnie gdy żadne z możliwych rozwiązań nie ma uzasadnienia biblijnego i jest w swej istocie egzystencjalnym i moralnym konfliktem wartości, za który tylko jednostka może wziąć odpowiedzialność przed Bogiem. Takie konflikty pojawiają się wówczas,

kiedy jedna wartość bądź norma ogranicza lub też poważnie narusza drugą. Są to wszelkiego rodzaju sytuacje, w których stoimy przed wyborem czegoś, co może być zgodne z naszymi przekonaniami i literą prawa, ale nie zawsze przecież jest sprawiedliwe i słuszne czy zgodne z prawdą i miłością do Boga i bliźniego[3]. Biblijnymi przykładami takich egzystencjalnych konfliktów wartości są chociażby składanie ofiar w sabbat przez kapłanów w świątyni Jerozolimskiej[4], postawa kapłana Achimeleka, gdy Dawid wbrew Prawu Mojżesza dał głodującym towarzyszom chleby przeznaczone do spożywania tylko kapłanom[5], lub sytuacja córek Lota, które odizolowane od mężczyzn, zgodnie z naturalnym prawem rozmnażania się ustanowionym w akcie stworzenia przez Boga, jak i w myśl zwyczajowego prawa mówiącego o zachowaniu dla swojego ojca potomstwa, po uprzednim upiciu go winem współżyły z nim[6]. Nie każdy taki konflikt, który na ogół kojarzy się nam negatywnie jako coś przykrego, musi zaraz być z gruntu zły. Faryzeusze i uczeni w Piśmie, przyprawiając do Chrystusa przyłapaną na cudzołóstwie kobietę, też doznali konfliktu wartości. Musieli wybrać między nakazem zakonu ukamienowania winnej, a poczuciem wyrzutów sumienia w konfrontacji z prawdą o sobie samych[7]. Brak tych konfliktów bądź też ich niedostrzeżenie i udawanie, że ich nie ma, jest często przejawem religijnej i moralnej hipokryzji wyrażającej się w oportunizmie, konformizmie i strachu. To właśnie często poprzez te konflikty wartości dociera do nas przede wszystkim powaga i złożoność sfery moralnej. Można nawet powiedzieć, że dzięki nim w ogóle dojrzewamy duchowo i moralnie. Stykając się z określonymi konfliktami, nie tylko usiłujemy je rozwiązać, ale po prostu uświadamiamy sobie ich nieuchronność w życiu człowieka oraz tragizm jego egzystencji w relacji z bliźnim i Bogiem. Takim moralnym konfliktem wartości w życiu człowieka wierzącego może być, w określonych okolicznościach, wybór pomiędzy powiedzeniem prawdy a zachowaniem życia drugiej, prześladowanej osoby, lub też zachowanie w określonych sytuacjach milczenia, na skutek niechęci skrzywdzenia kogoś i kupienia sobie jego kosztem jakichś wymiernych korzyści. Może to być tzw. „aborcja uzasadniona”[8], aczkolwiek niechciana, jako wybór między życiem matki i nienarodzonego jeszcze dziecka, przy jednoczesnym zachowaniu moralnej niezgody na taki czyn, czy też niechciany rozwód na skutek stałego wszeteczeństwa (cudzołóstwa) dotychczasowego partnera[9] bądź jego odejścia z powodów wyznaniowych[10]. Będzie to również niechciany konflikt z najbliższym środowiskiem (rodzicami, rodzeństwem, współmałżonkiem, kolegami) na tle światopoglądowym, moralnym bądź wyznaniowym[11].

Mówiąc inaczej, zgodnie z biblijną zasadą, że „człowiek duchowy rozsądza wszystko, sam zaś nie podlega niczyjemu osądowi”[12], nie dopuszczam możliwości ingerowania zboru w sprawy mające charakter konfliktu wartości i egzystencjalnych decyzji, za które może wziąć odpowiedzialność tylko określona jednostka wobec siebie samej i Boga. Mam tu na myśli, obok tych już powyżej wspomnianych sytuacji, decyzje dotyczące przyjęcia nowotestamentowego chrztu, posiadania lub nieposiadania dzieci, czy też określania ich ilości, zawarcia bądź niezawarcia związku małżeńskiego, decyzję o dokonaniu lub nie przeszczepu organu od dawcy, przeprowadzenia transfuzji krwi, podjęcia z przyczyn etycznych określonej pracy. Dlatego jakiegokolwiek próby wpływania na określone decyzje współbraci w tego typu sytuacjach poprzez szantaż emocjonalny, budowany w oparciu o dogmaty wiary określonego wyznania, uważam za nieodpowiedzialne zachowanie się zboru i za kompletny brak taktu w obliczu osobistego dramatu oraz za zachowanie niezgodne z fundamentalną zasadą wolności wyrażoną w słowach „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną”[13], ale i za sprzeczne z wyżej już zasygnalizowaną prawdą wiary, że „człowiek duchowy rozsądza wszystko, sam zaś nie podlega niczyjemu osądowi”[14]. Zatem w sytuacji konfliktu i niezawinionego przez współbrata cierpienia, z którym przyszło mu się zmierzyć, Kościół powinien raczej pomóc poprzez zrozumienie sytuacji brata i uznanie też jego decyzji, być może sprzecznej z wartościami moralnymi jakie on sam wyznaje, ale zasadnej w kontekście jego wiary i egzystencji.

Biorąc pod uwagę to, co powyżej zasygnalizowałem, nie uważam, że określone decyzje współbrata, poprzez które on dokonuje wyboru, są bardziej lub mniej słuszne w kontekście biblijnych prawd wiary, a jedynie to, że Kościół nie ma prawa niczego

wymuszać na swoich współbraciach ani decydować za nich w sprawach, w których sam nie ma udziału i nie bierze też bezpośredniej odpowiedzialności za te, określone w ich życiu, decyzje. Tylko ta jednostka, która będąc w Chrystusie pełnoprawnym członkiem Jego ciała – Kościoła, jak i uczestnikiem w powszechnym kapłaństwie wiernych, jest wyrazem i świadectwem biblijnych prawd wiary.

Niekonsekwencja, hipokryzja, pozory pobożności

Świadectwem takim nie będą na pewno ci wszyscy, którzy głoszą górnolotne i gołosłowne treści ideologizując biblijne prawdy wiary, które w żaden sposób nie przekładają się na ich życie społeczne, duchowe i moralne. Ci, którzy swoją przynależnością do określonych wspólnot chrześcijańskich w sposób nieświadomy i nieodpowiedzialny, firmują biblijne lub też niebiblijne poglądy bądź rozmaite doktryny, głoszone przez te denominacje czy pojedyncze zbory, których zupełnie w swoim życiu prywatnym, rodzinnym, jak i społeczno-politycznym nie przestrzegają. Sieją tą postawą wokół siebie zgorszenie i wzbudzają brak szacunku wobec prawd wiary. Nie mówiąc już o tych wszystkich pseudochrześcijanach, którzy uważając się za biblijnie wierzących, są jednocześnie poza strukturami Kościoła, poza wspólnotą braterską, co jest pełnym zaprzeczeniem nie tylko biblijnych prawd wiary [15], ale i miłości, na którą się tak namiętnie powołują. Zarówno ci będący poza Kościołem, jak i ci nieodpowiedzialni i opacznie religijni mają podwójną moralność, nauczają i firmują jedno, a robią drugie. Innymi słowy ludzie ci poprzez swoją nielojalność wobec biblijnych prawd wiary i nauczania, są zaprzeczeniem tego, co powinni reprezentować zarówno w sensie doktrynalnym, jak i moralnym. Przy tym wszystko to dzieje się za zgodą i przyzwoleniem prezbiterów, biskupów i pastorów, którzy takie postawy tolerują, dając tym sposobem dowód swojej bezradności, uwiadu moralnego chrześcijańskich prawd wiary w ich denominacjach czy w niezależnych pojedynczych zborach. Takie postawy są dowodem chrześcijańskiego zaprzaństwa i zaprzeczenia autentycznego życia w Chrystusie. Mówiąc inaczej, są „przybieraniem pozorów pobożności”, podczas gdy życie ich członków i ich samych jest „zaprzeczeniem jej mocy” [16]. Mamy w tych zachowaniach do czynienia z charakterystyczną dla polskiej mentalności i religijności postawą przysłowiowego stawiania „Panu Bogu świeczki, a diabłu ogarka”. W praktyce postawa ta przekłada się na czczenie Boga i jednocześnie szanowanie diabła. Przy tym ma swój moralny wyraz nie tylko w życiu religijnym, ale i społeczno-politycznym. Bo też w okresie PRL-u wielu ludzi rzekomo wierzących nie widziało żadnej sprzeczności między przynależnością do partii komunistycznej i pozostawaniem jednocześnie dobrym katolikiem, nie mówiąc już o byciu dobrym chrześcijaninem. Tylko niewielu z przystępujących do partii z powodów nieuwarunkowanych ideologicznie potrafiło przyznać się wobec siebie i bliźnich, że dla jakichś korzyści materialnych po prostu się „zeszmaciło” i zaparło tego, w co wierzą i co też myślą. Ten stan rzeczy się nie zmienił. Dzisiaj wielu polskich katolików nadal nie widzi sprzeczności między przynależnością do organizacji z gruntu sprzecznych z ich wyznaniem i zasadami moralnymi głoszonymi przez ich Kościół. Są nawet i tacy, którym nie przeszkadza być dobrymi katolikami i jednocześnie członkami Hare Krysna. Tego typu postawy, na skutek nieodpowiedzialnej ewangelizacji i postępującego odchodzenia od biblijnego nauczania, a tym samym powierzchownego nawrócenia się do biblijnych prawd wiary wielu katolików, są automatycznie przenoszone na grunt zborów tzw. alternatywnej (drugiej) reformacji, zatem wspólnot mających zresztać przede wszystkim ludzi duchowo odrodzonych w oparciu o biblijne prawdy wiary. Tym samym postępujący już od końca lat 80. ubiegłego stulecia w wielu zborach o charakterze ewangelicznym deficyt zarówno autentycznych nawróceń i duchowej odnowy ludzi, jak i zapewne odpowiedniego nauczania, jest przyczyną braku biblijnego kręgosłupa moralnego mogącego się przeciwstawić tej moralnej hipokryzji. Tolerowanie zaś przez wielu odrodzonych i autentycznie nawróconych ludzi takiego stanu rzeczy na korzyść, jak to się czasami mówi, nowoczesnego i dużego liczebnie Kościoła, jest przyczyną postępującego upadku biblijnie rozumianego chrześcijaństwa i powstawania na jego gruzach nowego ruchu religijnego. Ruchu zreszającego już nie tyle nawróconych (w rozumieniu biblijnym) ludzi, co przede wszystkim ludzi poszukujących nowych wyrazów swojej religijności w widowiskowo-estradowej liturgii zdominowanej muzycznymi akcentami kultu, jak i zaspokojenia w tym przesiąkniętym ideami

pozytywnego myślenia chrześcijaństwie swoich emocjonalnych frustracji związanych z trudami codziennego życia. Nie mówiąc tu już o tych wszystkich członkach zborów, którzy są już drugim bądź trzecim pokoleniem. Mam tu na myśli ludzi wychowanych w obrębie kultury religijnej tych wspólnot, dla których chrzest wiary nie jest już tak jak dla ich ojców świadectwem zaparcia się siebie i nawrócenia do biblijnych prawd wiary, ale raczej inicjacją religijną kończącą jakiś etap katechetycznej edukacji. Innymi słowy mamy do czynienia z ruchem, który jest raczej wypadkową historii, związanym ze zjawiskiem przemian społeczno-politycznych i kulturowych w latach 90. ubiegłego stulecia, niż z chrześcijaństwem w swej istocie. Rozwija się on na skutek procesu zacierania się świadomości grzechu wśród chrześcijan, którzy jako członkowie wspólnot i Kościołów zrzeszających ludzi z założenia odrodzonych nie doświadczają już swojej grzeszności i tym samym nie podejmują duchowej walki[17] w celu zmiany osobowości na obraz Syna Bożego[18]. Kościół w ich oczach tryumfuje, zaś szatan został już pokonany, czego jaskrawym wyrazem, aczkolwiek zupełnie niebiblijnym[19], jest niekiedy publiczne wiązanie go przez przywódców tych wspólnot bądź naśladowujących ich współbraci. W tych ludziach chrześcijańskie życie tu na ziemi (niezależnie od wyznania) nie powoduje egzystencjalnych skutków, nie jest dla nich czasem próby i egzaminu[20]. Oni nie doświadczają konfliktów wartości związanych z wyznawaną przez nich wiarą, nie mają problemów z dziećmi jak Dawid, którego jeden syn targnął się na jego nałożnice i władzę, a drugi zgwałcił swoją siostrę, za co został zamordowany przez jej brata. Nie muszą jak Dawid, który był pomazańcem Pana, udawać pomyłonego i tułać się po jaskiniach. Nie doświadczają cierpienia jak Hiob, którego żona w momencie ich życiowego dramatu zachęcała do złorzeczenia Bogu, czy Lot, którego żona, umiłowałaś świat doczesny, opuściła w drodze za Panem, zamieniając się w słup soli. Toteż ich duchowy rozwój nie zakłada przewyższania swojej cielesności w kontekście myślenia „o tym, co ludzkie, a nie o tym, co boskie”[21], nie wymaga trudu i cierpienia[22] i tym samym brania odpowiedzialności za określone decyzje pojawiające się na tle egzystencjalnych konfliktów wartości.

Zakon,uczynki,dojrzałość duchowa i uświęcenie

Część z tych nieodrodzonych chrześcijan oparła swoją wiarę na pobożności zewnętrznej, będącej dla nich formą nowotestamentowego zakonu, rozumianego w duchu pietystycznej i purytańskiej religijności. Takie rozumienie, posiadając cechy faryzeizmu chrześcijańskiego, przedkłada formalno-obrzędowe przestrzeganie zasad kultowych i moralnych nad rzeczywisty stan serca i woli. Świat i życie duchowe postrzega się w czarno-białych barwach i zapomina, że wyznawane wartości, powinno się przekazywać i czynić na zasadzie wolności wyboru[23] i tym samym w zgodzie ze stanem swojego odnowionego serca. Dodatkowo zewnętrzna pobożność i gołostowne moralizatorstwo, przejawia się w ideologicznej nadbudowie rozmaitych treści, w tym zakazów i nakazów zupełnie oderwanych od rzeczywistego życia tych ludzi, nie mówiąc już o ich moralnym zakłamaniu, zarówno na tle biblijnych prawd wiary, jak i własnych wyznaniowych treści. Toteż w kontekście głoszonej przez siebie zewnętrznej pobożności, nie rozumieją oni rozmaitych konfliktów wartości, jak i złożoności życia swoich współbraci i bliźnich. Przy tym ta gołostowna deklaracja określonego i wyznawanego przez nich moralnego porządku przybiera w ich życiu i sposobie postrzegania rzeczywistości, postać „anioła światłości”[24], który w swojej istocie jest niczym innym jak pobielanym grobem[25] Bo też czym jest zakazywanie przez rozmaitych nauczycieli picia alkoholu, w tym i wina, bądź głoszenie przez nich, że wszelka świecka literatura i edukacja jest od diabła, przy jednoczesnym spożywaniu przez nich tegoż alkoholu w postaci wina podczas wieczerzy i pobieraniu w szkołach tejże „diabelskiej edukacji” przez członków ich zborów, jeśli nie przybieraniem postaci anioła światłości i byciem jednocześnie grobem pobielanym? Wszystko to zaś sprawia w życiu określonej jednostki powstawanie duchowej schizofrenii, która przejawia się w oderwaniu jej od rzeczywistości, w zaburzeniu logicznego myślenia, jak i w powstawaniu w jej systemie wartości podwójnej moralności: jednej związanej z oficjalną doktryną określonego kościoła oraz drugiej wynikającej z praktycznych wymogów codziennego życia. Innymi słowy, wspólnoty religijne przybierające postać anioła światłości fałszywie głoszą biblijne prawdy wiary, jak i wyznaniowe tradycje starszych, najczęściej wyrażające się w zakazach typu „nie pij”, „nie jedz” czy „nie dotykaj”, którym też

nie sposób dochować wierności w życiu praktycznym, tak jak choćby czynili to biblijni Rekabici[26], Pozwalają ponadto wielu rozmaitym „arcyapostołom” na nieodpowiedzialne praktyki religijne, rujnując przy tym duchowo i psychicznie wielu ludzi. Wspominam tu działających w wielu kościołach oszustów, którzy w duchu Szymona Czarnoksiężnika, bezkarnie wkładają na ludzi ręce, obiecując im przy tym rozmaite dobra duchowe lub materialne, w tym i uzdrowienie, które po włożeniu rąk i modlitwie tych „arcyapostołów” nie następuje. Bo też z jednej strony na rozmaitych ewangelizacyjnych mitingach bezkarnie wmawia się ludziom, że Bóg ich leczy i błogosławi im materialnie, gdy tylko dają coraz więcej na kościół lub nie zaniedbują płacenia nań dziesięciny, a oni mimo to nadal są chorzy i biedni, a z drugiej strony zakazuje się im korzystania z niektórych dóbr materialnych czy spożywania określonych produktów, które, jakkolwiek na to patrzeć, stworzył przecież Bóg. Pomijam już, że wspólnoty te nie są zdolne pomóc wielu swoim współbraciom, na skutek niedostrzegania egzystencjalnych konfliktów wartości, z jakimi stykają się ludzie wierzący w kontekście ich egzystencjalno-duchowego doświadczenia w wierze[27]. [Patrz „Autonomia moralna i konflikty wartości”] Nie mówiąc już o tym, że zarówno system nauczania tych zborów, jak i ich duchowość są zaprzeczeniem wolności wyboru pójścia za Chrystusem.

Do wielu ludzi nie dociera fundamentalna prawda ewangelii i nauki apostoelskiej, że Jezus z Nazaretu nie unieważnił istoty zakonu. On przyszedł, by go wypełnić[28], co się dokonało w Nim i przez Niego jakby w dwóch wymiarach. Pierwszy z nich dotyczy spełnienia się prorocत्व odnoszących się do Mesjasza[29], drugi zaś dotyczy urzeczywistnienia się kultowych i moralnych wymogów, jakie zakon stawiał[30]. Oba te wymiary zostały w Chrystusie wykonane i urzeczywistnione[31], stając się też naszym udziałem i tych wszystkich, którzy za sprawą Ducha Świętego w pokucie egzystencjalnie doświadczali i obecnie doświadczają w swoim duchu, jestestwie, tj. wewnątrz, zarówno Jego śmierci, jak i zmartwychwstania[32]. Dla nas i tych wszystkich ludzi, którzy Go wyznają, jest On, egzystencjalnie rzecz ujmując, jedyną rzeczywistością religijną i duchową, co Paweł wyraził w następujących słowach: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie”[33]. W Nim w wierze i przez wiarę w Niego możemy wypełnić wszystkie wymagania zakonu: te związane z kultem, jak i te związane z obchodzeniem świąt, czczeniem sabatu, składaniem ofiary dziękczynnej i przebłagalnej za swoje grzechy, czy też te dotyczące zasad moralnych, tj. dobrych uczynków, do których przez Niego i w Nim zostaliśmy powołani[34]. Bo też to On jest Panem sabatu[35] i tym naszym dziękczynieniem[36], jak i przebłaganiem za nasze grzechy w oczach Boga[37]. W Nim i tylko w Nim została urzeczywistniona ta sprawiedliwość Boża wypływająca z zakonu wobec nas samych i wobec Boga[38]. W Nim i przez Niego, jako w kapłanie według porządku Melchizedeka, my sami stajemy się kapłanami Nowego Przymierza, w oparciu o nowe kapłaństwo i zakon wolności w Chrystusie[39], przez moc Bożego Ducha[40]. Apostoł Paweł wszystko to ujął w następujących słowach: „Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie. Bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci. Albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, potępił grzech w ciele, aby słuszne żądania zakonu wykonały się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha”[41]. Innymi słowy – dla chrześcijan biblijnie wierzących jedyną rzeczywistością religijną jest Chrystus[42], którego czczą w duchu i w prawdzie[43], a nie poprzez jakiś system moralno-obrzędowy. To w Nim i przez Niego, dzięki zesłaniu Go w postaci grzesznego ciała, jak i przez ofiarowanie go za grzech, Bóg potępił nasz grzech w ciele, aby słuszne żądania zakonu wykonały się w nas przez wiarę w Niego, której też widocznym owocem jest już nie życie według ciała, lecz według Ducha[44]. Nie ma innej ewangelii jak tylko ta, która poucza nas w łasce okazanej nam przez Boga w Chrystusie, byśmy zaparli się siebie samych i wyrzekli się dotychczasowego swojego grzesznego życia[45], w kontekście miłości do tego świata[46], oraz wzięli swój krzyż, na którym mamy uśmiercić swoje EGO w mocy tego nowego już w nas życia i Ducha Świętego [47]. Są natomiast pewni ludzie, którzy tę ewangelię przekręcają na zgubę

własną i tych, którzy ich słuchają[48].

Tym samym uważam, że tylko ludzie, którzy zaparli się samych siebie, swoich egoistycznych pobudek, postawy roszczeniowej wobec innych i pychy, związanej z tą postawą, zatem ludzie autentycznie pokutujący ze swoich nieprawości wobec ludzi i Boga, świadomi swojego grzechu i bałwochwalstwa, pojednani z Bogiem, odrodzeni duchowo, będący jednocześnie otwarci na konstruktywną duchową krytykę, mającą na celu zewleczenie z siebie starego człowieka na rzecz nowego[49], są zdolni do budowania nowotestamentowego zboru i podejmowania też dojrzałych moralnie decyzji. Innymi słowy, uważam, że wszelkie dobre uczynki mogą być dokonywane tylko w duchu miłości do Boga i wobec innych, jak i dla dobra ich, a nie przeciwko nim i ich kosztem[50]. Przy tym uważam, że rozwój duchowy nowonarodzonego dziecka powinien być przede wszystkim owocem jego pokuty, duchowego odrodzenia[51] i osobistej wiary, będącej skutkiem zawierzenia Bogu[52] i miłości do Niego[53], wyrażanej w wewnętrznie podyktowanym posłuszeństwie względem biblijnych prawd wiary, zatem owocem wiary, miłości i posłuszeństwa, doświadczanych jakby w transcendentnym wymiarze, tj. w mocy Ducha Świętego[54] będącej wynikiem osobistego przeżycia zmartwychwstania[55] do nowego życia przez i w Chrystusie wobec ludzi i Boga, życia mającego jednak już świadectwo podobania się Bogu[56]. Ten rozwój zaś nie może być powodem nieuzasadnionego egzystencjalnie cierpienia ani odbywać się kosztem postępu intelektualnego, kulturalnego i cywilizacyjnego określonej jednostki, na rzecz wyznaniowej doktryny, tj. zideologizowania biblijnych prawd wiary przez prowadzącego ją współbrata, duszpasterza lub zboru. Bo też wszelka ideologizacja prawd wiary nie może mieć i nie ma na celu duchowego rozwoju jednostki, a jedynie chlubienie się z ciała[57], tj. z bezmyślnego podporządkowania się najczęściej zabsolutyzowanym biblijnym prawdom bądź zasadom, głoszonym przez prowadzących jednostkę duszpasterzy czy zbór. Tymczasem rozwój duchowy takiego nowonarodzonego dziecka powinien odbywać się na zasadzie wolnego wyboru, w myśl słów Chrystusa: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną”[58]. Przy tym za zgodą[59] i w asyście Ducha Świętego[60], tj. z uwzględnieniem prawdy, o której Chrystus mówił swoim uczniom, że wiele ma im do powiedzenia, ale teraz nie są oni w stanie tego przyjąć. Inaczej mówiąc – nie należy w przekazywaniu biblijnych prawd wiary być nadmiernie gorliwym, by nie powiedzieć, że nachalnym, jak to najczęściej bywa. Bo to nie my, a Duch przekonuje o grzechu, sądzie i sprawiedliwości[61], my jedynie jesteśmy świadkami zmartwychwstania Chrystusa w nas samych[62]. Wszelki zaś przymus, natarczywość czy nachalność w głoszeniu biblijnych prawd wiary ma na ogół charakter indoktrynacji, szantażu emocjonalnego i zastraszania, a tym samym jest zupełnie sprzeczny z duchem ewangelii.

Toteż rozwój ten, a w zasadzie uświęcenie, bez którego nikt nie ujrzy Pana[63], powinien przebiegać w duchu wolności Chrystusowej, tj. tak, by określona jednostka mogła bez większych przeszkód osiągnąć w pełni tę męską dojrzałość chrystusową, jak i moralną autonomię, do której zostaliśmy przez Boga powołani przez i w Chrystusie[64]. Dojrzałość wyrażającą się w odpowiedzialności, co apostoł Paweł ujął w słowach: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, lecz ja nie dam się niczym zniewolić”[65] i nie wszystko też buduje[66]. By osiągnąć jednak ten cel w procesie głoszenia dobrej nowiny i nauczania należy pozwolić jednostce dokonywać określonych wyborów[67] w oparciu o niesfałszowane biblijne prawdy wiary[68], należy zatem w procesie czynienia jej uczniem Chrystusa, w myśl misyjnego zalecenia Pana[69] pozwolić jej zderzyć się nie tylko ze sobą, ale i zgorszyć się Tym, za którym chce ona podążać[70]. Tak, by ta jednostka w określonych sytuacjach, związanych z egzystencjalnymi konfliktami wartości, zasygnalizowanymi już powyżej, potrafiła dokonać właściwego moralnie wyboru w duchu biblijnych prawd wiary. Innymi słowy, zadaniem wszystkich uczniów Chrystusa, a przede wszystkim prezbiterów, biskupów i nauczycieli wspólnoty[71], jest osadzenie każdego nowonarodzonego dziecka w prawdzie Słowa Bożego, tak, by mogło ono samodzielnie, jak i w wolności wobec siebie samego, ludzi i Boga[72], w oparciu o to zapisane, jak i głoszone jej Słowo, z bojaźnią i w asyście Ducha swoje zbawienie sprawować, podejmując przy tym właściwe moralne i egzystencjalne decyzje, dotyczące swojego życia i zboru[73]. Zatem

rozwój ten powinien odbywać się przede wszystkim bez nieupoważnionych pośredników, czyli ludzi zarówno pokalanych w sumieniu, jak i niewolnionych jeszcze w pełni od swojego dotychczasowego, tj. sprzed nawrócenia, bałwochwalstwa[74], którzy, zamiast dążyć do pełnego usamodzielnienia się każdego nowonarodzonego duchowego dziecka jako jednostki w ramach jej życia z Bogiem, i tym samym przygotowania jej do posługi w powszechnym kapłaństwie[75], najczęściej ubezwłasnowolniają ją, zarówno poprzez głoszenie jej innego Chrystusa, będącego raczej dla niej terapeutą, a nie zbawicielem, tj. wyzwolicielem od jej grzechu, jak i poprzez rozmaite systemy nakazów i zakazów, pozbawiając ją duchowej dojrzałości i autonomii moralnej[76]. Dobro zatem tej jednostki jest tu najwyższą wartością, jej zaś dobrem jest przede wszystkim wyzwolenie się z grzechu, który ją usidla, nie zaś jej duchowe i intelektualne ograniczenie czy też oderwanie jej od otaczającej rzeczywistości, na skutek religijnej indoktrynacji, najczęściej wzbijającej ją w duchową pychę[77] poprzez przyjęcie określonego systemu nakazów i zakazów czy też innego Chrystusa, sprowadzonego do roli dzieciątka w żłobie bądź pocieszyciela, zaspokajającego urojone potrzeby i leczącego kompleksy, przy tym niedostrzegającego grzechu swojego pacjenta. Toteż zarówno to nowe życie, jak i te dobre uczynki wypływające z niego możliwe są tylko w Chrystusie[78]. Zatem ich źródłem nie może być jakaś forma ascezy bądź system zakazów i nakazów, które, jako niemające żadnego wpływu na opanowanie naszych pragnień i zmysłów, nie dają nam wolności od grzechu, a jedynie dławią go w nas, budując tym samym system religijnych zewnętrznych postaw i przekonań, nie będących wynikiem przemyślanych i samodzielnych decyzji i pokuty, a więc wewnętrznej odnowy w naszym duchu[79]. Innymi słowy uważam, że dobre uczynki nie mogą wynikać z jakichkolwiek nakazów i zakazów[80], ale muszą być one w życiu każdego chrześcijanina owocem działającego w nim Ducha[81]. Ducha, któremu jako ludzie odrodzeni i wierzący, na skutek wewnętrznej odnowy[82] i swojej osobistej miłości do Boga, jak i do Jego Słowa[83], jesteśmy całkowicie posłuszni, czyniąc przede wszystkim to, co On przez to swoje Słowo nam wskazuje, zarówno w kontekście moralnym, jak i kultowym, a nie to, co chce nasza stara natura w Adamie[84]. W związku z tym uważam, że te dobre uczynki, do których nas Bóg przez Chrystusa powołał, uczynki będące przy tym widocznym w naszym życiu owocem odnowionego ducha i trwania w Chrystusie, są nie tylko dla nas i postronnych znakiem życia nowego Adama w nas[85], ale i znakiem wolności od tej starej natury i grzechu, jak i przede wszystkim znakiem i potwierdzeniem naszego zbawienia[86]. Swojej pewności zbawienia nie opieram zatem na jakichkolwiek zakazach i nakazach czy zrytualizowanych formach kultu bądź zdogmatyzowanych prawdach wiary, oderwanych od rzeczywistości mojej egzystencji, ale na doświadczanej w wierze łasce, która mnie pouczyła i nadal poucza, bym wyrzekł się wszelkiej bezbożności i światowych pożądliwości, bym sprawiedliwie i pobożnie na tym świecie żył[87] zarówno w miłości do Boga, wyrażonej w posłuszeństwie dla JEGO Słowa, jak i do bliźniego, tj. nie jego kosztem i nie przeciw niemu. Fundamentem zaś tej pewności zbawienia jest nie tylko treść Pisma świętego, poprzez które uwierzyłem, że Bóg istnieje i ma wolę i moc odpuścić mi moje grzechy, których byłem niewolnikiem przed nawróceniem się, ale i moje doświadczanie przez wiarę tej prawdy Słowa Bożego w moim życiu duchowym, poprzez doznanie obiecanej łaski Boga, której widocznym i namacalnym owocem dla mnie samego i dla postronnych było i jest to nowe życie przez Chrystusa i w Chrystusie w mocy JEGO Ducha. Ducha, który obok tego poczętego we mnie nowego życia przez Słowo Boże, tj. w moim duchu[88], jest też i tym obiecany zadatkami wieku przyszłego, jak i pieczęcią w postaci doświadczenia zielonoświątkowego (chrztu w Duchu Świętym)[89], będącego transcendentnym potwierdzeniem zmartwychwstania i wniebowstąpienia Chrystusa[90], zarówno dla mnie, jak i dla tych wszystkich, których ten właśnie Duch przez i w Słowie Bożym prowadzi[91].

Wiara, rozum, wykształcenie, literatura. Absolutyzowanie treści biblijnych (stworzenie świata, rozwód, „dzieci wierzące” etc.)

Moja pewność zbawienia opiera się na dowodach zawartych w Piśmie świętym dotyczących zarówno zbawienia, łaski i odpuszczenia grzechów, jak i egzystencjalnego doświadczenia dzieła Chrystusa we mnie samym, mojej duchowej kondycji w nowym stworzeniu i postawie moralnej będącej owocem ducha[92], mojej miłości do Boga i Jego

Słowa, a nie na jakiejś mojej ascezie opartej na zakazach i nakazach czy egzaltowanej religijności. Tym samym nie głoszę i nie opieram swojej wiary na absolutyzowaniu biblijnych prawd dotyczących zarówno istoty zbawienia, jak i opisów wydarzeń związanych z historią zbawienia (tj. relacji Boga z człowiekiem), czy też Bożej chwały. Innymi słowy biblijnych treści dotyczących prawd wiary, zbawienia nie interpretuję w oderwaniu od doświadczenia ich w życiu duchowym i egzystencjalnym. Zaś w rozmaitych opisach Biblii nie doszukuję się tego, czego w nich nie ma i czego też ich redaktorzy czy autorzy nie chcieli powiedzieć[93]. Robią tak niektórzy, usiłując udowodnić sobie i światu zgodność biblijnych opisów z naukowymi opracowaniami, zapominając przy tym, że Biblia, choć zawiera sporo informacji z rozmaitych dziedzin wiedzy, nie jest podręcznikiem historii, przyrody, astronomii czy geografii, ale jest historią zbawienia, w której zostały ujęte przede wszystkim wskazówki dotyczące istoty tego zbawienia, jak i relacji Boga z człowiekiem[94]. Moja wiara zatem w biblijne prawdy wiary nie opiera się na tym, że opisany akt stworzenia miał miejsce w ciągu siedmiu dwudziestoczworgodzinnych dni, czy też że Bóg ukształtował Adama z prochu ziemi jak garncarz, zaś Ewę z jego żebra. Nie uważam też, że Adam swoim upadkiem zaskoczył Boga lub że go też Bóg szukał po krzakach w Edenie. Bo też nie w Adamie, a w Chrystusie wybrał nas Bóg przed założeniem świata[95]. Nie jest dla mnie też istotne, czy Jonasz był rzeczywiście trzy dni w rybie, jak i to, czy w związku z tym był postacią historyczną. Wystarczy mi tylko to, że Chrystus w swoim nauczaniu odwołał się właśnie do tej księgi, zapowiadając sobie współczesnym i nam dzisiaj, iż nie będzie dany im, jak i nam żaden inny znak jak tylko znak Jonasza[96]. Niezależnie zatem od tego, czy opis wydarzeń związanych z Adamem i Ewą w Edenie, jak i historia proroka Jonasza, są literacką fikcją, czy też, jak to usiłują niektórzy koniecznie udowodnić, historyczną prawdą, to dla mnie są przede wszystkim duchową i egzystencjalną rzeczywistością, do której Duch, Chrystus i apostołowie się odwoływali w kontekście istoty grzechu i kondycji moralnej człowieka, bądź, jak to jest w przypadku księgi Jonasza, w prorockiej zapowiedzi śmierci i zmartwychwstania, jak i roli Mesjasza wobec pogan. Uważam zatem, że Bóg „rzekł i stało się”[97], zaś wszelkie opisy dotyczące stworzenia, Boga czy historii zbawienia są tylko literackim wyrazem JEGO chwały, jak i prorockim obrazem tego wszystkiego, co ON sam chciał nam powiedzieć, zarówno o samym stworzeniu, o sobie, jak i o nas samych i o naszym zbawieniu[98]. Mówiąc o tym wszystkim do nas w języku dla nas zrozumiałym, a jednocześnie w języku w swej istocie mistycznym, pełnym metafor, przenośni i symboli, jak to ujął Roman Brandstaetter w swoim *Hymnie do Biblii*:

*„Pan wywiódł cię ze swej pamięci
Na użytek ludzkiego umysłu,
W miarę rozległego i w miarę ciasnego,
I według prawideł,
Rządzących nieporadnością ludzką,
Pomniejszył niewyraźne do wymiarów wyraźnych,
I tam gdzie te wymiary,
Okazały się niedostępne dla człowieka,
Stworzył
Symbole,
Podobieństwa,
Przypowieści
I obrazy,
I uczynił je Służebnicami ludzkiej nieporadności,
Usiłując wyrazić niewyraźne”[99].*

Tym samym nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia to, czy ogród Eden miał określoną szerokość geograficzną, zaś drzewo życia lub drzewo poznania dobra i zła w nim rośnię tak jak inne drzewa nam znane, bądź też czy wody potopu zalały całą ziemię, czy tylko obszar zamieszkały przez ówczesnych ludzi, i czy taki Hiob lub wspomniany już powyżej Jonasz są postaciami historycznymi czy też tylko literackimi figurami, będącymi czymś w rodzaju przypowieści, którymi Chrystus się posługiwał w celu ukazania sobie współczesnym i nam dzisiaj prawdy o człowieku, Bogu, królestwie Cezara, jak i o Królestwie Bożym i istocie zbawienia. W myśl nauczania Chrystusa,

że tylko ubodzy w duchu, cisi i łaknący sprawiedliwości[100], jak i ci, którzy chcą postępować zgodnie z prawdą o sobie samych i o otaczającej ich rzeczywistości, i tym samym dążyć do światłości[101], mogą patrząc widzieć, zaś słuchając zrozumieć[102], zarówno w historii zbawienia, jak i w przypowieściach Chrystusa, te ukryte w nich prawdy wiary i Słowo Boże, nie jako słowo ludzkie, ale, jak jest prawdziwie, jako Słowo Boże, które też poprzez zawierzenie Bogu i JEGO Słowu skutecznie w nich działa[103]. Dodam tu jeszcze w związku z powyższym, że wszelkie nieodpowiedzialne absolutyzowanie historii zbawienia, czyli biblijnej narracji mówiącej o relacji Boga z człowiekiem, jak też antropomorficzne wyobrażenia Boga, zarówno w odczytywaniu biblijnych prawd wiary, jak i w nauczaniu katechetycznym, niosą w sobie olbrzymie niebezpieczeństwo. Toteż jestem przeciwnikiem umieszczania w zborach i w domach ludzi wierzących, poza oczywiście formami sztuki ideowej, wszelkich przedstawień Boga czy Chrystusa w rozmaitych formach plastycznych, mogących przybrać charakter kultowy, takich jak robienie szopek z dzieciątkiem Jezus czy umieszczanie krzyża z wizerunkiem Chrystusa. Przypominam tu wszystkim nieprzekonanym jeszcze przez biblijne prawdy wiary[104], że każda sztuka mająca charakter sakralny zawsze w większym lub w mniejszym stopniu prowadzi do bałwochwalstwa. Przy tym takie nieodpowiedzialne przedstawianie oraz absolutystyczne odczytywanie i nauczanie prawd wiary nie tylko fałszuje istotę Boga, ale pozwala też niedojrzałym duchowo ludziom wytwarzać sobie Boga na swoje podobieństwo. Co więcej, takie nauczanie nie buduje właściwego fundamentu wiary, której kamieniem węgielnym w życiu jednostki i zboru powinien być zmartwychwstały Chrystus i moc Ducha w ich życiu. To Bóg jest Tym, który ustanawia prawo i to On też określa, co jest prawdą. Jest On zatem ponad tym, co my uważamy za prawdę. Toteż jest ponad tym prawem, które ustanowił dla swojego stworzenia i dla nas, nie zaś dla siebie[105]. Innymi słowy, to nie my, jako stworzeni przez Boga, decydujemy o tym jaki jest Bóg co do swojej istoty, jak to w przeszłości bywało. O tym, jaki jest więc Bóg, i o wielu innych zjawiskach naszego życia tu na ziemi, decydują prawa, które Bóg w swojej mądrości ustanowił, nie zaś my i nasze religijne przekonania[106]. My jedynie, jako stworzeni przez Niego na Jego obraz i podobieństwo, możemy je odkrywać i obserwować w Jego dziele stworzenia lub też odczytywać w Jego Słowie, w asyście Ducha, nie zaś je podważać czy zmieniać. „Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę, dlatego że poznawszy Boga, nie uwielbili go jako Boga i nie złożyli mu dziękczynienia, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pograżyło się w ciemności. Mienili się mądrymi, a stali się głupi”[107]. Tym samym wszelkie pytania o istnienie Boga, jak i przedstawianie naukowych dowodów na Jego istnienie w znaczeniu przedmiotowym uważam za niezasadne i z gruntu nienaukowe, a to dlatego, że Bóg w swej istocie jest transcendentny w stosunku do swojego stworzenia, zatem jakiegokolwiek mówienie o Nim jest poza sferą fizyki. Przy tym „nie w oglądaniu, a w wierze pielgrzymujemy”[108], „przez wiarę [też] poznajemy, że światy zostały ukształtowane słowem Boga, tak iż to, co widzialne nie powstało ze świata zjawisk”[109]. Wiara zatem jest wynikiem otwarcia się rozumu na myśl, która sięga poza możliwości doświadczenia przedmiotowego, tj. fizycznego, i tym samym naukowego w swej istocie. Istnienie Boga jest więc dla mnie pewne w wymiarze podmiotowym (w kontekście egzystencjalnym, moralnym i logicznym), ale nie przedmiotowym (w znaczeniu dowodu naukowego). Jestem podmiotowo poprzez tę swoją wiarę pewny, że Bóg istnieje. Ta pewność zaś wyraża się w moim egzystencjalnym i moralnym poznaniu Boga, tj. w doświadczeniu odkupienia i łaski w biblijnym rozumieniu tego słowa[110]. Taka wiara jednak nie może być wiązana z określonymi przekonaniem ukształtowanymi na skutek socjalizacji społeczno-politycznej i religijnej, czy też z uczuciami, ponieważ zarówno te przekonania, jak i uczucia, tj. rozmaite doznania, nie mogą dać nam żadnego poznania. Zarazem brak emocjonalnego, jak i intelektualnego dystansu do tych swoich przekonań i uczuć czyni nas najczęściej po prostu niezdolnymi do obiektywnego oceniania otaczającej nas rzeczywistości społeczno-religijnej i moralnej, nie mówiąc już o ocenie samych tych przekonań religijnych czy wyznaniowych. Mało kto przecież, jeśli został ukształtowany i wychowany

w religii muzułmańskiej, buddyjskiej, chrześcijańskiej czy też w określonym wyznaniu któregoś z ich odłamów, zastanawia się nad tym, że sam fakt urodzenia się muzułmaninem, chrześcijaninem, katolikiem czy protestantem nie jest przecież żadnym merytorycznym argumentem na prawdziwość jego religii czy wyznania. Tym samym uważam, że stawianie jakichkolwiek intelektualnych i duchowych granic w poszukiwaniu prawdy o Bogu, o nas samych, o otaczającym nas świecie, życiu etycznym i liturgicznym w ramach treści biblijnych, jest niczym innym jak stawianiem granic swojej wierze. Taka postawa jest przejawem nie tylko ukrytego bałwochwalstwa, ale i lęku przed utratą słabej i źle pojętej wiary, oraz przed odkryciem niechcianej prawdy, zarówno o sobie, jak i o Bogu, którego sami sobie i na swoje własne podobieństwo ukształtowaliśmy w wyniku postępującej socjalizacji, własnej ułomności, grzeszności i cielesności. Toteż nie jestem niechętny postępowi cywilizacyjnemu i wykorzystywaniu dostępnej wiedzy, zarówno tej związanej z otaczającą nas „świecką” rzeczywistością, jak i tej związanej z rozwojem wiedzy biblijnej. Bo też w moim rozumieniu w życiu człowieka biblijnie wierzącego nie ma czegoś takiego jak podział na rzeczywistość świecką i kościelną[111]. Mamy najwyżej dwa wymiary, Królestwo Boże i Królestwo Cezara, ale zarówno w jednym, jak i w drugim jesteśmy przede wszystkim w Chrystusie, oddając każdemu, co się mu należy, tak by się Bogu i ludziom podobać[112]. Innymi słowy uważam, że zbór jest nie tylko miejscem poznawania prawd wiary, ale też wiedzy o świecie i otaczającej nas rzeczywistości. Tym samym popieram wszelkie formy samokształcenia się, organizowania prelekcji, spotkań edukacyjnych, jak i kształcenia się w ramach dostępnej edukacji na każdym jej poziomie, gdyż uznaję, w myśl nauczania biblijnego, zawartego np. w przypowieściach Salomona, że człowiek posiadający mniej wiedzy na ogół oddala się od Boga, zaś im więcej jej zdobywa i posiada, tym bardziej przybliża się do Niego[113]. W dodatku jestem gorącym zwolennikiem udostępniania i czytania przez ludzi wierzących biblijnie zarówno opracowań teologii biblijnej (katolickiej, prawosławnej i protestanckiej), jak i literatury klasycznej w ogóle, którą traktuję wprawdzie jako niedoskonały komentarz do treści zawartych w Biblii, ale jednak komentarz, nie mówiąc już o wszelkich książkach związanych z historią filozofii, chrześcijaństwa czy naszego kraju i lekturze prasy opiniotwórczej poszerzającej horyzonty społeczno-polityczne ludzi mających być w myśl nauczania Chrystusa solą i światłem. Mam natomiast niezrozumienie dla ludzi kończących Chrześcijańską Akademię Teologiczną (ChAT) i mówiących, jak to często słyszałem, że „ChAT ukończyli i wiarę zachowali”, jak i wobec tych wszystkich, którzy podejmują się studiów w celu nie tyle poszerzenia swojej wiedzy, co uzyskania dyplomu lub stopnia naukowego z pobudek snobistycznych i w pogardzie do pozostałej części społeczeństwa. Nie wiem w jakiego Boga wierzą ci, co po ukończeniu teologicznej uczelni „wiarę zachowali”, jak i w jakiego wierzą ci, którzy podejmują studia, by uzyskać określony papier, nie zaś wiedzę, i by pogardzać tymi, którzy tego papieru nie mają. Wiem jednak z całą pewnością to, że tacy ludzie nigdy nie powinni pełnić funkcji starszych zboru, diakona, biskupa czy pastora. Przy tym uważam, że bardzo niedojrzałe, by nie powiedzieć, że wręcz niebezpieczne i nieodpowiedzialne, jest stosowanie w katechetycznym nauczaniu absolutystycznego odczytywania tekstów biblijnych, nie tylko tych dotyczących historii zbawienia czy opisów stworzenia, jak już powyżej zasygnalizowałem, ale i tych dotyczących moralnych i społecznych prawd wiary. Bo też taka absolutystyczna i zbyt dosłowna interpretacja określonego tekstu biblijnego, tj. poza jego właściwym kontekstem i duchem, czyli niedostrzeganiem w nim głównego przesłania, prowadzi najczęściej do absurdalnych sytuacji w życiu duchowym i praktycznym wielu gorliwych religijnie ludzi. Jaskrawym przykładem takich wyrwanych z kontekstu absolutystycznych interpretacji tekstów biblijnych jest między innymi niedostrzeganie przez wielu interpretatorów, związanych wyznaniowymi uprzedzeniami i przekonaniem, dopuszczalności rozwodu z powodu wszeteczeństwa jednego z partnerów. Nawet sam już termin rozwód (list rozwodowy), w którego to kontekście Chrystus się wypowiada odnośnie do prawa rozwodowego, nie jest odczytywany przez nich w znaczeniu biblijnym, ale w duchu ich wyznaniowych przekonań. Bo mówiąc o rozwodzie, tj. o liście rozwodowym, myślą o nim raczej jako o separacji, a nie o rozwodzie w rozumieniu biblijnego listu rozwodowego, uprawniającego do ponownego zawarcia związku.

Pomijam tu już nieuwzględnianie przy odczytywaniu wielu tekstów biblijnych rozmaitych środków wyrazu, np. przenośni, symboli czy hiperboli, jak ma to miejsce w przypadku choćby nakazu pozbywania się gorszących nas członków: ręki czy oka. Nieuwzględnienie przy odczytywaniu określonego tekstu jego istoty i tego typu środków stylistycznych może prowadzić, i niestety czasami prowadzi wielu ludzi do niedojrzałej wiary, a często wręcz do fanatyzmu i niebiblijnego fundamentalizmu, będącego najczęściej skutkiem braku odnowy w duchu umysłu, tj. niepełnego jeszcze wyzwolenia się z dotychczasowego sposobu myślenia i postrzegania rzeczywistości. Problem ten dotyczy wielu nowonarodzonych ludzi, którzy jako jeszcze słabi w wierze[114] bądź też nie do końca wolni od rzeczy tego świata, uważają je najczęściej za nieczyste[115] lub, jak to Paweł określił, będąc jeszcze przyzwyczajeni do bałwochwalstwa, spożywają mięso sprzedawane w miejskich jatkach jako składane w ofierze bałwanom i sumienie ich, słabe z natury, kala się[116]. Skutkiem zaś tego jest niekiedy bardzo absolutystyczne odczytywanie biblijnych prawd wiary, to natomiast rodzi najczęściej religijny fanatyzm bądź infantylną i zupełnie niebiblijną w swej istocie pobożność. Bo też kiedy taki nowonarodzony człowiek przyzwyczajony do tej pory do bałwochwalstwa, jednocześnie słaby w wierze, nie do końca też odnowiony w duchu umysłu, przy tym pokalany w swoim sumieniu i pozostawiony samemu sobie, zacznie samodzielnie i zbyt literalnie (dosłownie) interpretować np. biblijny zakaz czynienia sobie podobizny Boga, to jest więcej niż pewne, że odniesie go bezpośrednio do wszelkich plastycznych przedstawień, nie odróżniając ich przy tym od rzeźb i obrazów kultu, do których się przed swoim nawróceniem gorliwie modlił jak do Boga. Innymi słowy nie tylko on sam, na skutek nie rozróżniania przez niego sztuki mającej charakter dekoracyjny czy ideowy (symboliczny) od sztuki sakralnej (kultowej), będzie się nią wewnątrznie gorszył, ale też ten stan zgorzenia się będzie przekazywał innym w formie nauczania jako biblijną prawdę wiary, co może przybierać u niego i tych, którzy go słuchają, niebiblijne postawy wobec wszelkiego rodzaju sztuki plastycznej, jak i wizerunków w ogóle.

Mechanizm ten działa w wielu aspektach takiego niewłaściwego odczytywania tekstów biblijnych, niektóre z nich są przyczyną kształtowania się wśród ludzi wierzących religijnej i doktrynalnej hipokryzji, jak też powodem wielu duchowych zwiedzeń czy moralnych niedomówień i sądów. Bardzo niebezpieczne są tego typu absolutystyczne i dosłowne w swej istocie interpretacje w odniesieniu do biblijnych prawd wiary dotyczących zbawienia, kiedy to określone teksty, mówiące o przebaczeniu czy byciu w Chrystusie bądź w Duchu Świętym, traktuje się jako fakty już w nas dokonane, w oparciu o literę, jednak bez potwierdzającego w nas świadectwa, tj. duchowego doświadczenia tych biblijnych prawd w życiu praktycznym określonej osoby[117]. Nie mówiąc tu już o wielu interpretacjach dotyczących moralnych prawd wiary, których skutkiem najczęściej jest etyczny formalizm i religijny fanatyzm. Bo jeśli ktoś w swojej gorliwości i w duchu absolutystycznego odczytywania biblijnych prawd wiary zastosuje w swoim życiu praktycznym np. takie biblijne zalecenie: „Biadajcie i smućcie się, i płaczcie; śmiech wasz niech się w żal obróci, a radość w przygnębienie”[118], to przybierze po prostu w zewnętrznej pobożności odpowiednią do tego tekstu postawę i „śmiech (...) w żal obróci, a radość w przygnębienie”. Innymi słowy, dosłownie zrozumie tekst i przybierze w praktyce zalecane pozy, a nie to, co jest treścią i istotą tego przekazu. Pomijam tu już zupełnie niebiblijny w swej istocie wymóg, by dzieci prezbiterów (starszych), biskupów czy pastorów były „wierzące”, co wynika nie tylko z niezrozumienia tego terminu i istoty w jego kontekście apostoelskich zaleceń dotyczących cech, jakimi powinien odznaczać się ewentualny kandydat na te funkcje, co właśnie z absolutystycznego odczytywania określenia „wierzące”, nie uwzględniającego kontekstu jego użycia, a oznaczającego tyle, co „nie stojące pod zarzutem rozpusty lub krnąbrności”[119], jak i „będące w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości”[120] wobec ojca. Nie znam żadnego prezbitera czy pastora, który zaczynając swoją służbę miałby dzieci wierzące w biblijnym tego słowa znaczeniu[121]. Owszem, znam wielu, którzy swoimi domami dobrze zarządzali i swoje dzieci wychowywali w uczciwości i posłuszeństwie wobec chrześcijańskich prawd wiary[122], jednak więcej znałem takich, którzy tego niestety nie potrafili, a mimo to pełnili tę funkcję, ze szkodą zresztą dla swoich współbraci i zboru. Bo też jeśli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać i utrzymać swoich dzieci w posłuszeństwie

do moralnych prawd wiary, to jak będzie mógł właściwie zarządzać i prowadzić zbor, gdy tych biblijnych wartości, tak wobec swoich domowników i własnych dzieci, jak i wobec swoich współbraci będących członkami zboru, niekiedy trzeba bronić, a nie ulegać im, jak to uczynił Aaron budując ludowi cielca. Inaczej mówiąc, kandydat na prezbitera (starszego), diakona, biskupa (czy jak kto woli pastora), który nie potrafi w obronie biblijnych prawd wiary wejść w konflikt ze swoimi najbliższymi, tj. żoną i dziećmi, nie mówiąc tu już o pozostałych członkach rodziny, nie będzie też do tego zdolny wobec tych, których naucza, ani tych, którzy się tym prawdom przeciwstawiają[123].

W następstwie takiego absolutystycznego odczytywania wskazówek dotyczących życia moralnego i rodzinnego kandydatów na biskupów i diakonów, w kontekście użycia terminu określającego ich dzieci jako „wierzące”, bez uwzględnienia ich praktycznego stosunku do nich w wymiarze wychowawczym, jak i istoty zbawienia i analogicznych miejsc w Biblii związanych z postawą tych przyszłych ewentualnych prezbitarów, diakonów i biskupów do członków swojej rodziny, jest nie tylko przyczyną wielu nieporozumień i nieuzasadnionych sądów wobec ludzi dobrze swą służbę pełniących, ale jest też zupełnie sprzeczne z istotą biblijnej wiary zarówno w kontekście jej źródła, jak i istoty zbawienia[124]. Nie mówiąc już w związku z tym o nieodpowiednich powołaniach na te funkcje ludzi, którzy na skutek niezrozumienia istoty rzeczy przez swoich współbraci, zostają powoływani na takie funkcje pomimo braku umiejętności utrzymania w dyscyplinie swojego potomstwa. Bo też istotą tego zalecenia odnośnie do poprawności życia rodzinnego ewentualnych kandydatów na funkcje diakona, biskupa czy pastora, jak już powyżej zasygnalizowałem, jest dostrzeżenie przez członków wspólnoty ich umiejętności dyscyplinowania swojej rodziny, a tym samym wykazania, że są oni zdolni przeciwstawić się nie tylko swoim najbliższym, ale każdemu w celu obrony biblijnych prawd wiary. Przy tym uważam, że wiara w rozumieniu nowotestamentowym, nie jest dziedziczna i nie można jej przekazać swojemu potomstwu[125], tak jak miało to miejsce w Izraelu i wciąż jest praktykowane obecnie w wielu religiach zinstytucjonalizowanych, w których wszyscy poprzez sam fakt narodzenia się w określonym wyznaniu są już „chrześcijanami”; należy się za dzieci modlić, można i trzeba je wychowywać w duchu Słowa Bożego[126], tak by w chwili łaski mogły odpowiedzieć na pochodzące od Boga wezwanie. Jestem zatem wielkim przeciwnikiem wszelkiej indoktrynacji dzieci, zmuszania ich do praktyk religijnych[127], pozbawiania ich kontaktu z otaczającą je kulturą, tj. literaturą, kinem, teatrem, jak i zakazywaniem im kontaktu z rówieśnikami ze świata czy uprawiania sportu[128]. Innymi słowy, według nauczania apostołskieg Kościoła nie ma charakteru pokoleniowego[129], jak miało to miejsce w Izraelu, zaś Bóg nie ma wnuków, ma tylko dzieci zrodzone przez wiarę w Słowo i z Ducha[130]. Nie widzę też w związku z tym żadnych podstaw biblijnych, jak i merytorycznych powodów, by obarczać prezbitarów, diakonów, biskupów i pastorów czy wierzących rodziców w ogóle, odpowiedzialnością za życie ich pełnoletnich i dorosłych już dzieci. Inaczej mówiąc rodzice są przede wszystkim odpowiedzialni za postawy moralne i zachowanie się swoich dzieci wobec otoczenia do momentu ich opieki nad nimi i usamodzielnienia się ich, jak i za właściwe wychowanie swojego potomstwa na ludzi uczciwych i znających biblijne prawdy wiary na takim poziomie, na jakim może je zrozumieć niezabawiony i duchowo nieodrodzony jeszcze młody człowiek. Tak jak nie widzę merytorycznych i biblijnych podstaw, by obarczać wierzących rodziców odpowiedzialnością za życie ich dorosłych dzieci, tak też jestem przeciwnikiem duszpasterskiego napominania przez starszych i członków zboru poszczególnych współbraci i siostry za moralne postawy członków ich rodzin, zarówno ich żon, mężów, jak i dorosłych już dzieci będących jednocześnie członkami kościoła. Takie postawy są nie tylko wynikiem niezrozumienia istoty zbawienia i absolutyzacji prawd wiary dotyczących roli ojca, odczytywanych w duchu starożytnego patriarchalnego systemu rzymskiego, a tym samym zwalnianiem członków jego rodziny z odpowiedzialności za ich moralne życie i zbawienie przed współbraćmi i Bogiem[131], ale też prowadzą najczęściej do antagonizowania członków rodziny wobec siebie nawzajem.

Następnym przykładem, nie mniej niebezpiecznym w swoim moralnym i duchowym wymiarze, jest absolutystyczne odczytywanie treści dotyczących modlitwy w kontekście

„czynienia wszystkiego w słowie i w uczynku w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez niego Bogu”[132]. Efektem są najczęściej demonstracyjne, pokazowe modlitwy w miejscach publicznych nad przysłowiowymi już lodami i ciastkami, nie mówiąc już o braku taktu i dyskrecji, w myśl nauczania Chrystusa w tym temacie, podczas towarzyskich wizyt u innych współbraci, kiedy to gość, nie licząc się z gospodarzem w swojej nadgorliwości, narzuca mu modlitwę przed wypiciem kawy bądź ostentacyjnie też w tej swojej modlitwie wstawia się o zebranych w ich obecności, bo jest przecież napisane, aby modlić się o siebie nawzajem. Wymownym tego zjawiska wyrazem, by nie powiedzieć, że przejawem religijnej groteski, w oparciu o takie absolutystyczne odczytywanie biblijnego tekstu dotyczącego pobożności w błogosławieniu wszystkich, w tym i naszych prześladowców, jest nieustanne, niekiedy wręcz nachalne i nietaktowne błogosławienie wszystkich wkoło, jakby samemu się było co najmniej apostołem Pawłem. Przypominam tu przy okazji, że takich błogosławieństw, poza tymi, które w modlitwie i z serca jesteśmy winni wszystkim w komorze, powinien udzielać ktoś posiadający autorytet wynikający z jego służby i funkcji, jaką ma wobec określonej wspólnoty bądź jednostki[133]. Jednym słowem wielu chrześcijan zamiast być świecą, podwaliną prawdy i przykładem skromności, staje się jedynie dla otaczających ich ludzi kopącym knotem faryzejskiej duchowości, nie mówiąc już o kwasie saduceuszy, który wyraża się w duchowej ignorancji i pysze przejawiającej się w lekceważeniu swoich współbraci, poprzez przyjmowanie wobec nich paternalistycznej roli i sprowadzanie ich do owiec potrzebujących szczególnego błogosławieństwa.

Istotnym i specyficznym elementem tej faryzejskiej duchowości i „szczegółności” wobec innych jest stosowanie przez poszczególne jednostki i rozmaitych nauczycieli niebiblijnej retoryki, swego rodzaju nowomowy, będącej efektem poczucia szczególnych relacji z Bogiem, jak i wyższości nad pozostałymi współbraćmi. Nowomowy, która poprzez takie stwierdzenia, jak: „Mam poselstwo do Was” czy „Pan mi powiedział” nadaje określonej wypowiedzi nie tylko znaczenie mistyczne, ale i autorytatywne, nie podlegające już żadnej weryfikacji, nie mówiąc już o tym, że mówi też dużo o duchowości i charakterze osoby tak mówiącej. Zwroty zaś: „czuję w sercu”, „ja tak myślę, tak uważam”, „mam niepokój czy pokój w tej sprawie” bądź „mam takie przekonanie od Pana” nie są wynikiem namysłu i zrozumienia istoty rzeczy, ale opieraniem się na emocjach w duchu mickiewiczowskiego postulatu: „czucie i wiara więcej mówi do mnie niż szkiełko i oko”. „Czucie i wiara”, a zatem własne przekonania, uczucia w kontekście swojego „JA”, nadprzyrodzony znak, nie zaś autorytet zewnętrzny wyrażający się w słowach: „Napisane jest”[134], nie refleksja, dystans do otaczającej rzeczywistości, siebie i własnego „JA”. Nie neguję tu oczywiście tych wartości, które mają swoje biblijne podstawy, ale przypominam, że nie należy „wylewać dziecka z kąpielą”, gdyż zarówno „czucie i wiara”, by „widzieć dalej niż wzrok sięga”, jak i „szkiełko i oko”, tj. duchowy rozsądek, są potrzebne, jednym słowem te dwie płaszczyzny naszej percepcji się nie wykluczają[135]. Bo choć wiara, w biblijnym rozumieniu tego słowa, sięga poza rozum, to jednak nie pozostaje z nim w konflikcie. Wierzymy w Jezusa z Nazaretu, który w odróżnieniu od wielu tzw. bogów mitologii starożytnego Wschodu jest postacią historyczną, żyjącą w określonym czasie, którego też autorzy Nowego Testamentu znali osobiście[136]. Wiara ta opiera się więc na świadectwie ludzi, którzy Go widzieli i znali oraz złożyli o Nim świadectwo, że żył, został ukrzyżowany i zmartwychwstał[137]. W oparciu o takie właśnie źródła historyczne wierzymy, że cesarz Otton III w roku tysięcznym przybył do Gniezna zaś Bolesław Chrobry w roku 1025 został koronowany, stając się tym samym w rozumieniu mu współczesnych pierwszym chrześcijańskim królem Polski. Mówiąc inaczej, chrześcijańska wiara w Chrystusa rodzi się tak, jak każda inna, w oparciu o świadectwa i dowody dotyczące określonej postaci, jej życia i czynów, których ona dokonała w określonym czasie wobec świadków. Zatem wiara nasza nie jest ślepa, nie opiera się na legendzie czy przypowieści o kimś, kto jest postacią literacką, jak kobieta szukająca zagubionej drachmy czy syn marnotrawny bądź może Hiob i Jonasz, ale jest jak wiara w Aleksandra Wielkiego czy Juliusza Cezara, która również opiera się na analizie świadectw i przekazach ludzi żyjących w określonym czasie historycznym[138]. Tym samym, jeśli Chrystus naszej wiary różni się od tego historycznego, ukazanego nam na kartach Nowego Testamentu i w kontekście też Starego Testamentu, zatem całej Biblii, to wierzymy już w innego Chrystusa, Chrystusa

swoich wyobrażeń bądź w Chrystusa określonego wyznania – religii. Przy tym wiara w Jezusa z Nazaretu to wiara, nie tylko w Jego istnienie, ale wiara w Niego jako w Chrystusa i w Jego zmartwychwstanie[139]. Bo też, jak to apostoł Paweł ujął: „jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach. Zatem i ci, którzy zasnęli w Chrystusie, poginęli. Jeśli tylko w tym życiu pokładamy nadzieję w Chrystusie, jesteśmy ze wszystkich ludzi najbardziej pożałowania godni. A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli. Skoro bowiem przyszła przez człowieka śmierć, przez człowieka też przyszło zmartwychwstanie. Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni. A każdy w swoim porządku: jako pierwszy Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia, potem nastanie koniec, gdy odda władzę królewską Bogu Ojcu, gdy zniszczy wszelką zwierzchność oraz wszelką władzę i moc”[140]. Wiara zatem powinna opierać się przede wszystkim na zapisanym w Biblii Słowie Bożym ukrytym w treści historii zbawienia. Historii opisanej za pomocą dostępnych dla nas środków wyrazu[141], przy tym mogącą być poznana i prawidłowo odczytana tylko w asyście Ducha, jak i w kontekście egzystencjalnego doświadczenia, tj. zmartwychwstania Chrystusa w nas poprzez zrodzenie się do nowego życia, tj. w nowym Adamie[142]. Powinna więc wypływać bezpośrednio z tekstu biblijnego, odczytywanego zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami interpretacji, uwzględniającymi całe Pismo jako natchnione przez Boga. Przy tym powinna opierać się na wewnętrznym doświadczeniu łaski Boga, której widocznym świadectwem jest odrodzenie się określonej jednostki, wyrażające się w odwróceniu się jej od wartości, jakie do momentu nawrócenia się poprzez Słowo Boże i do tegoż Słowa zapisanego w Biblii zostały jej przekazane i w niej ukształtowane w duchu tego świata, tj. na skutek socjalizacji zarówno w dzieciństwie, jak i w wieku dojrzałym[143]. Tym samym to nie brak logiki czy racjonalnego zrozumienia istoty wiary powstrzymuje ludzi przed wkroczeniem na drogę społeczności z Bogiem, ale ich ukryta nieprawość, przy tym niewdzięczność[144] i duma, jak i chęć bycia jak Bóg[145].

Mężczyzna i kobieta. Pożycie małżeńskie i jego znaczenie

Uważam, że każda wspólnota opierająca swoje nauczanie o biblijne prawdy wiary odnośnie do istoty małżeństwa rozumie, że seks małżeński nie może być uwięziony w wędzidłach ascetycznej wiary umartwiającej ciało, a więc mającej powściągnąć uczucia i uniesienie, jakie rodzi zbliżenie seksualne dwojga żyjących ze sobą ludzi, które w połączeniu z ich uczuciem i bliskością w zamiarze Boga miało być nie tylko fundamentem ich niezwykłego przywiązania do siebie[146] w monogamicznym związku, ale i obrazem Boga[147]. Innymi słowy Bóg w tej tajemnicy zjednoczenia się obu płci, jak i w akcie stworzenia człowieka jako mężczyzny i kobiety wyraża siebie samego poprzez obecność tych dwóch pierwiastków męskiego i żeńskiego w Jego stworzeniu, a którą to też tajemnicę Paweł odnosi do więzi Chrystusa i Kościoła[148]. Zachwył zaś Adama na widok Ewy, którą określił jako „ciało z ciała swego” jest niczym innym jak wypływającym z aktu stworzenia jego naturalnym pragnieniem połączenia się w jedno ciało z kimś, kto był jak on wyrazem objawienia się Boga w akcie stworzenia. Ta tajemnica więzi Chrystusa i Kościoła, jak i ten zachwył Adama na widok Ewy, ma swoje głębokie uzasadnienie wyrażone w ciele mężczyzny i kobiety, które to ciała są dziełem Stwórcy.

Nasze ciała nie są tylko zbiorem funkcji, lecz wyrażają w sposób widzialny zarówno to misterium więzi Chrystusa i Kościoła, jak i wewnętrzną część naszej istoty, tj. naszego „JA”. Narządy płciowe mężczyzny są na zewnątrz. Podczas aktywności seksualnej i podniecenia unoszą się w kierunku przeciwnym do jego ciała, w momencie zaś kulminacyjnym (orgazm) wydalają nasienie. To zaś oznacza, że dokonywane przez niego akty skierowane są na zewnątrz, jego psychika zogniskowana jest na tym, co jest poza nim. Mężczyzna szybko reaguje na bodźce wzrokowe. Podniecenie seksualne może spowodować u niego tylko sam widok kobiety, szczególnie gdy wyczuwa, że jest nim zainteresowana. Ma on duże możliwości panowania nad aktywnością seksualną, może ją szybko zainicjować i nagle zatrzymać. Jego jednak spełnienie jest krótkotrwałe i szybko przemija. Symbolizuje tym samym, że ma on na płaszczyźnie psychicznej skłonność raczej do działania niż do kontemplacji tego, co przyciąga jego uwagę. W związku z tym mężczyzna będzie nawiązywał silne relacje ze światem zewnętrznym

i poza swoją rodziną, która dla niego jest psychologicznie czymś zewnętrznym, jest dla niego częścią jego życia, ale nie jest dla niego wszystkim. Rodzina raczej poszerza go w czasie i przestrzeni, powiększa jego zasięg wpływów i daje mu możliwości do działania. Może on też dać początek więcej niż jednej rodzinie, może płodzić dzieci, których egzystencja mało go interesuje. Z drugiej strony budowa jego ciała sprzyja podejmowaniu niebezpiecznych działań oraz umożliwia mu szybkie reagowanie na zagrożenia. Czuje on też potrzebę tego działania, by niezależnie, gdzie żyje i na jakim polu przyszło mu działać, zrobić ze swoich możliwości pełny użytek. To on jest tym, który buduje świat. Dlatego też podstawą jego świata wewnętrznego jest intelekt. Używa on umysłu, aby świat zrozumieć i móc na niego wpływać jak i zmieniać go. Swoimi zmysłami i umysłem chwytą nie tylko świat zewnętrzny, ale i uczucia seksualne. Przy tym jeden mężczyzna może zapłodnić wiele kobiet. Pozostawiony z tysiącem kobiet jest w stanie wzbudzić dzieci w każdej z nich. Toteż społeczeństwo nie potrzebuje pojedynczego mężczyzny tak, jak potrzebuje pojedynczej kobiety. Może ono pozwolić sobie na posyłanie go na wojnę po to, by bronił pozostawionych w domach kobiet i dzieci, nawet za cenę jego życia. Mężczyzna jest zatem nie tylko tym, który tworzy i buduje świat, ale też tym, z którego można złożyć ofiarę krwi, by zapewnić życie kobietom i dzieciom.

Ciało kobiety jest zupełnie inne. Jej narządy płciowe są wewnątrz niej i są zakryte. Jej reakcja seksualna wzbudzona jest przede wszystkim przez dotyk. Przy tym jest dużo wolniejsza niż u mężczyzny. Wolniej zachodzi u niej narastanie pobudzenia jak i jego ustąpienie. Wewnętrzność narządów płciowych kobiety, jak i przedłużenie skutków pobudzenia i współżycia seksualnego w ciele kobiety jest odzwierciedleniem jej wewnętrznej psychiki, kontemplującej to przeżycie w sferze uczuć i w umyśle. W głębi jej ciała jest przestrzeń, która może zostać wypełniona przez inną osobę, gdy więc dojdzie do poczęcia, przedłuża się u niej ta sfera wewnętrznej kontemplacji uczucia do drugiej osoby. Z powodu tej wewnętrznej przestrzeni, otwartej na tajemnicę innej osoby, świat kobiety nie tkwi w jej umyśle, mimo jej błyskotliwości i sprawności intelektualnej, lecz przede wszystkim zakorzeniony jest w jej łonie i jego otwartości na nasienie mężczyzny i na dziecko – nowe życie. Przy tym nieprzystosowanie ciała kobiety do podejmowania walki fizycznej symbolizuje, na poziomie psychicznym, dążenie kobiety do związania się z mężczyzną, od którego oczekuje opieki i poczucia bezpieczeństwa.

W tym akcie stworzenia i płciowości człowieka znajdujemy też symbolikę w nagości ciała pierwszych rodziców. Oboje byli nadzy, lecz nie odczuwali wstydu wobec siebie i Boga. Nagość wobec drugiego jest czymś więcej niż tylko odkryciem ciała, symbolizuje ona duchowe otwarcie się na siebie, jak i wyraża intymną relację i zaufanie do siebie nawzajem. Innymi słowy nagość ta oznacza nieskrywanie swojego prawdziwego „JA”. Jednocześnie w tej nagości obie osoby wyrażają akceptację samych siebie w obliczu Boga i siebie nawzajem, niezależnie od tego, jakie wady mogły by się przy tym ujawnić ich. Tylko w takiej otwartości i pojednaniu można stać przed swoim mężem lub żoną bez najmniejszego zawstydzenia. By jednak w naszym upadłym stanie już poza Edenem zdobyć się na nagość, zarówno w wymiarze duchowym, jak i fizycznym, konieczna jest pokora i zaufanie do Boga, że przyjął naszą pokutę i nas usprawiedliwił przez i w Chrystusie, jak i do partnera, który wyzbył się swojej sprawiedliwości, którą wyraża symbolicznie liść figowy Adama i Ewy.

Ona musi być pewna, że mąż zaakceptuje ją taką, jaką jest, bez względu na wszystkie duchowe i fizyczne niedoskonałości, braki lub wady w jego oczach, bo przecież nie Boga, który jej dał życie. Z kolei on musi być zdolny do ofiarowania się jej takim, jaki jest w swej męskości, bez udawania i gry, że jest kimś innym niż jest w rzeczywistości. Zatem każde z nich staje przed sobą jako osobisty dar od Boga. Toteż każde z nich ma nie tylko szanować siebie nawzajem poprzez miłość, ale i wielbić w tej miłości Boga, ponieważ On jest dawcą tego daru. Tylko jako zjednoczeni ze sobą mogą odkryć, on – co to znaczy być mężczyzną, ona – co to znaczy być kobietą. W tym też właśnie tkwi związek i zjednoczenie się mężczyzny i kobiety, jak i istota zaleceń apostoła Pawła, by „mężowie miłowali żony” i „żony były poddane mężom swoim”^[149]. Mężczyzna, który prawdziwie kocha swoją żonę, zaspokaja jej potrzebę bycia kobietą, potrzebę bezpieczeństwa płynącego ze stałej i wiernej wobec niej miłości^[150]. Kobieta,

która jest posłuszna swemu mężowi, zaspokaja jego potrzebę przewodzenia, dzięki czemu jest on w stanie w pełni zaakceptować swoją odpowiedzialność za rodzinę. Swym posłuszeństwem sprawia ona, że jest on zdolny do bycia stałym w tym zobowiązaniu wobec niej w miłości i dzięki temu może odrzucić pokusę ze świata zewnętrznego[151]. Kiedy kobieta nie uznaje tej roli mężczyzny, okrada go z roli, jaką powinien on pełnić w jej życiu, czyli zaspokoić jej pragnienia w miłości. Również mąż, który nie stara się okazać miłości swojej żonie poprzez akt zjednoczenia, sprawia, że trudno jest jej uznać jego przywództwo. Brak zrozumienia tych odmienności psychofizycznych w relacjach między mężczyzną a kobietą niejednokrotnie jest powodem wielu nieporozumień w relacjach małżeńskich.

Przy tym zachowania seksualne symbolizują miłość oraz potrzebę wzajemnej więzi między mężczyzną i kobietą, wyrażoną w ich odmienności płciowej. Inicjatywę do tego współżycia seksualnego na ogół przejmuje mężczyzna, ale dzieje się to w odpowiedzi na fizyczną obecność i przyciąganie kobiety. Ona zaś odpowiada na jego pobudzenie swoim własnym. Podczas, gdy on wnika w jej ciało, ona poddaje się i otwiera na niego, pozwalając mu tym samym wziąć się w posiadanie. Przyzwalając na jego aktywność, ona również w sposób aktywny dąży do tego, by wydobyć z niego nasienie.

On natomiast poznając ją, pracuje nad tym, by zagłębiając się w jej ciało wprowadzić je do jej wnętrza. Inicjatywa mężczyzny i oddanie mu się kobiety nie dotyczą jedynie sfery fizycznej, ale również psychicznej i duchowej.

Dominacja mężczyzny, którą obrazuje wnikanie w jej ciało i branie jej w posiadanie, nie jest tylko wyrazem siły fizycznej, ale postawą umysłu, poprzez którą poznaje ją jako „ciało z ciała swego”. Mężczyzna, wnikając w ciało kobiety, skupia na niej całą swoją aktywność i uwagę. Wszystko, co w sobie ma, daje jej, całą męskość. Jest nią zafascynowany. Pragnie jej. Chce ją ochraniać i posiadać, wzbudza to w nim odpowiedzialność i silne podstawy stałego przywiązania. Również kobieta, okazując swą uległość i wrażliwość w oddaniu się, koncentruje swą uwagę na mężczyźnie, wyrażając tym, że jej trwałą psychologiczną potrzebą jest bycie z nim[152], jak i dążenie do tego, by wydobyć z niego wszystko, co najlepsze. Nie tylko z jego ciała, ale ze wszystkich poziomów jego istoty. Chce ona, podobnie jak on, z ich związku dać nie tylko nowe życie, ale też wyrazić tę potrzebę i tęsknotę do miłości, do zjednoczenia się.

Niewątpliwie najbardziej oczywistym aspektem tego zjednoczenia seksualnego mężczyzny i kobiety jest przyjemność, jaką ono im daje. Jednak ta fizyczna rozkosz tak mocno i intensywnie odczuwana w ciele, jak i uniesienie jej towarzyszące, symbolizuje coś, co jest ponad tym doznaniem i jakby wyraża coś głębszego, nie tylko w tym cielesnym wymiarze. Bo też przyjemność, otrzymywana w trakcie współżycia seksualnego, jak i dawana, pochodzi od drugiej osoby i poprzez nią. Fakt, że stosunek seksualny jest czymś, co przeżywa się razem z drugim, jest też podstawą trwałego związku między mężczyzną a kobietą. Daje on im radość, gdy najbardziej ukochana przez mężczyznę osoba przyjmuje go poprzez swe narządy płciowe, tym samym pozwalając mu zaspokoić jego pragnienie. To spełnienie przeżywane przez jedną z osób nie pochodzi z izolacji i koncentracji tylko na swoim ciele, ale jest to radość umysłu i serca, w której zaspokojenie drugiej osoby staje się naszym własnym.

Ten dar kobiety z samej siebie złożony mężczyźnie, jak i jego dar z samego siebie dla niej, jest darem nie tylko fizycznym, ale psychicznym, czymś, co sprawia, że akt ten jest wyrazem tajemnicy ukrytej w stworzeniu i tej odmienności płci. Przy tym ta dominacja i inicjatywa mężczyzny wobec kobiety jest obrazem Tego, który go stworzył, a który też poprzez swoje Słowo podejmuje inicjatywę wobec ludzi wkraczając w ich życie, tak jak mężczyzna w życie kobiety dając jej swoje nasienie, z którego w zjednoczeniu ze sobą powołują życie. Toteż tak jak nasienie mężczyzny rodzi we wnętrzu kobiety nowe życie, tak też Boże Słowo rodzi nowego człowieka.

Innymi słowy to płciowe doświadczenie i zjednoczenie się mężczyzny i kobiety jest symbolem więzi między Bogiem a ludźmi, którym daje On swoje nasienie, tj. Słowo. Jest też obrazem potrzeby człowieka oraz jego tęsknoty do bycia z Tym, od którego pochodzi, i który go stworzył, bo też pochodzi jakby z Jego istoty, tak jak Ewa pochodzi od Adama, tak też mężczyzna został stworzony na obraz Boga. Bo też Bóg, tak jak mężczyzna kobiecie, daje ludzkości poprzez wcielenie się Słowa samego siebie. Tym wszystkim zaś z ludzi odpowiadającym na tę inicjatywę Boga i przyjmującym Jego

Słowo, daje prawo stać się dziećmi Bożymi.

Innymi słowy, sposób, w jaki mężczyzna przekazuje kobiecie nasienie, oraz oddawanie mu przez kobietę tego, co jest ukryte głęboko w jej wnętrzu, opisuje nie tylko realia biologiczne, ale i duchowe, które w szerszym sensie teologicznym oddają właśnie tę relację między Bogiem a tymi, którzy Go przyjęli. Tymi, którzy stają się Jego oblubienicą – Kościołem, przez to nasienie Słowa Bożego, z którego rodzą się dzieci Boże: „Jest bowiem napisane: Raduj się, niepłodna, która nie rodzisz, wydaj okrzyk radości i wesel się głośno, ty, która nie znasz bólów porodowych, bo więcej dzieci ma opuszczona niż ta, która ma męża. Wy zaś, bracia, podobnie jak Izaak, dziećmi obietnicy jesteście” [153]. Mamy w tym związku mężczyzny i kobiety tajemnicę zbawienia ukrytą zarówno w procesie przekazywania życia w Adamie, jak i też w akcie poczęcia nowego życia przez i w Chrystusie. Przy tym ten akt zjednoczenia pozostaje zawsze symbolicznym wyrazem pragnienia wciąż głębszej emocjonalnej i duchowej jedności.

Bo też żaden mężczyzna nie jest w stanie dać swojej żonie całego siebie. Podobnie żadna kobieta nie może oddać całej siebie swojemu mężowi. Żadne też z nich nie ma siebie na własność. Tylko Bóg może wziąć jakąś osobę w całkowite posiadanie nie niszcząc jej i nie degradując. Dwie istoty ludzkie nigdy nie mogą się tak zjednoczyć, by stać się jednym. Wynika to z samego faktu, że niemożliwe jest stopienie się dwóch ludzkich ciał. Przy tym nasz partner jest zawsze ograniczoną istotą ludzką i może nie być w stanie albo nie chceć nam dać tych doznań wpływających z aktu zjednoczenia się bądź też przyjmować tych, które mu chcemy ofiarować. Każda zaś próba przekroczenia tego niemożliwego powoduje jedynie ból. To fizyczne oddzielenie w zjednoczeniu jest symbolem tego, co zachodzi na poziomie psychicznym i w sferze tych najgłębszych doznań w ciele, ale też i przekraczających to doznawanie w ciele w wymiar nam niedostępny, jakby transcendentny w swej istocie.

W trakcie samego aktu seksualnego pojawia się świadomość, że w gruncie rzeczy każdy jest sam, nawet w chwili najbardziej intymnego zjednoczenia z drugim. Miłość, którą chcemy wyrazić, jest nieadekwatna do miłości Boga. Żadna miłość do stworzenia nie może zająć miłości do Boga. Ta samotność, o której tu mowa, jest więc sama w sobie swoistym symbolem otwartości jednostki na Boga, który jest też w tym akcie nie tylko tym, który daje nowe życie, ale i tym, kto jako jedyny może i potrafi w pełni zaspokoić tę niespełnioną do końca miłość w uniesieniu i zjednoczeniu się w ciele obojga ludzi, które przenosi ich jakby poza nich samych. To fizyczne zjednoczenie pozostaje zawsze symbolicznym wyrazem pragnienia wciąż głębszej więzi duchowej, stawia nas w ciągłej potrzebie poszukiwania tej miłości. Jesteśmy więc, jako mężczyzna i kobieta, zaproszeni poprzez drugą osobę w akcie zjednoczenia się do poszukiwania tej pełni miłości, jaką możemy osiągnąć tylko w zjednoczeniu się z Bogiem. Ta ukryta treść w zjednoczeniu się mężczyzny i kobiety, symbolizująca związek małżeński, oświetla sens naszej aktywności seksualnej, sprawiając, że rzeczy niedostępne i niewidzialne stają się dla nas dostępne i widzialne; są one jednak dostępne i widzialne tylko dla tych, którzy poznali ich ostateczne znaczenie przez wiarę przez i w Chrystusie.

Taka głęboka więź mężczyzny i kobiety, wolna od liścia figowego ludzkiej sprawiedliwości, możliwa jest tylko w Chrystusie, tj. w miłości wolnej od egocentryzmu, egoizmu i pychy obu partnerów. Możliwa też jest tylko w stałym związku jednego mężczyzny i jednej kobiety. Bo tylko w takim związku może zachodzić pełne zaufania poznawanie się partnerów nawzajem poprzez ciągły proces budowania wzajemnych relacji, zarówno w wymiarze duchowym, jak i fizycznym, intymnym. Tylko w takim związku nie ma nic doraźnego czy przypadkowego, wszystko, co się w nim dzieje, ma dalsze konsekwencje. Innymi słowy, mężczyzna i kobieta w małżeństwie, na skutek ciągłego doświadczenia siebie i posiadania siebie nawzajem w tym psychofizycznym wymiarze swojej seksualności, mogą w pełni osiągnąć swobodę wzajemnego oddania się sobie poprzez wyeliminowanie u siebie i swojego partnera naturalnego wstydu, wynikającego z braku akceptacji samego siebie jak i lęku przed oceną tej drugiej osoby, z którą wchodzi się w relacje intymne, i przed którą też nic nie można ukryć, jeśli w pełni chce się osiągnąć to zjednoczenie w wymiarze psychofizycznym.

Toteż osoba będąca w małżeństwie i jednocześnie wchodząca w intymne relacje z kimś będącym poza tym stałym związkiem nie tylko zdradza swojego dotychczasowego

partnera, odkrywając jego nagość poprzez oddanie się fizyczne i psychiczne innej osobie, ale dokonuje profanacji tych dotychczasowych intymnych relacji i więzi. Burzy zaufanie i istotę tego wzajemnego oddania się małżonków w wymiarze psychofizycznym. Cudzołóstwo ma charakter nie tylko fizyczny, ale i duchowo-emocjonalny, jest obnażeniem i upokorzeniem swojego dotychczasowego partnera przed osobą, z którą się go zdradza, jest pokazywaniem nagości swojego męża bądź żony w analogiczny sposób jak uczynił to Cham wobec swojego ojca. Nie mówiąc już o tym, że cudzołóstwo niszczy wzajemne zaufanie i otwieranie się małżonków na siebie w tym pełnym zjednoczeniu, zarówno w wymiarze duchowym, jak i fizycznym, a w konsekwencji prowadzi do zamknięcia się partnerów na siebie, tj. do ponownego zakładania w relacji do siebie tego przysłowiowego liścia figowego ludzkiej sprawiedliwości.

Tym samym złączenie się jednego mężczyzny i jednej kobiety było i jest w nauczaniu apostoelskim nie tylko wolą Boga, ale i wyrazem nierozzerwalności tego związku wynikającego z aktu stworzenia, do której to nierozzerwalności i woli Boga Chrystus się odwołał w kontekście zapytania Go przez współczesnych mu Żydów o możliwości ewentualnego zerwania tego związku „dla każdej przyczyny”. Kiedy sobie jednak uświadomimy, że istotą związku mężczyzny i kobiety nie jest tylko prokreacja, jak nauczali niektórzy starożytni biskupi i religijni myśliciele czy też współcześni nam kaznodzieje, ale też i symbolika relacji Boga do człowieka oraz, jak wynika z aktu stworzenia i z treści nauczania biblijnego, uniknięcie samotności, a w konsekwencji i rozpusty na skutek naturalnego pociągu do siebie ludzi o odmiernej płci[154], zrozumiemy też sens odpowiedzi Chrystusa, jakiej udzielił Żydom, jak i Jego stosunek do małżeństwa jako symbolu rzeczywistości duchowej, ale i instytucji doczesnej mającej zapobiec rozwiązłości.

Ta wyrażona przez Chrystusa idea małżeństwa, ukryta w akcie stworzenia, mówiąca o stałym związku jednego mężczyzny i jednej kobiety, jak i starotestamentowe prawo regulujące zasady współżycia seksualnego, w tym i zasady rozwodu, miały na celu, w kontekście upadłej natury człowieka, nie dopuścić do niekontrolowanych kontaktów seksualnych, a tym samym i do rozpusty w Izraelu i w Kościele. Toteż dla starotestamentowych Żydów jak i dla apostoelskiego chrześcijaństwa związek jednej kobiety i jednego mężczyzny był zalegalizowaną formą zaspokojenia tego naturalnego popędu wobec odmiernej płci, jak i płaszczyzną wzajemnego współżycia ze sobą w tej intymnej sferze, będącej wyrazem duchowych treści[155], ale i emocjonalnej więzi obojga ludzi tworzących związek małżeński[156].

To w tym właśnie kontekście naturalnego popędu, będącego skutkiem aktu stworzenia, Pismo napomina wyznawców JAHWE, by zachowywali wysokie normy moralne w postępowaniu z płcią przeciwną, w celu uniknięcia niebezpiecznych, egoistycznych i przypadkowych powiązań seksualnych, przestrzegając jednocześnie przed kontaktami z osobami, które mogą stwarzać dwuznaczne dla nich sytuacje[157]. Również apostoł Paweł z wielką troską oraz w autorytecie apostoelskim zwraca uwagę chrześcijanom, by celowali w skromności, wyrażającej się zarówno w ogólnej postawie, jak i w ubiorze, nie tylko w związku z uczestnictwem w liturgii, tj. zbierania się wspólnie mężczyzn i kobiet w obliczu Boga, ale też i w bezpośrednich kontaktach, które powinny być nacechowane wzajemną odpowiedzialnością wobec płci przeciwnej poprzez zachowanie niezbędnych zasad przyzwoitości[158]. Bo też Słowo Boże w kontekście tej naturalnej seksualności, wynikającej z aktu stworzenia, uznaje za niewłaściwe wszelkiego rodzaju współżycie, które Dekalog określa jako cudzołóstwo bądź pożądanie innej osoby płci przeciwnej, będącej poza związkiem małżeńskim bądź też będącej w związku małżeńskim z inną osobą[159], jak i wszelkiego rodzaju współżycie przeciwne temu, jakie Bóg w akcie stworzenia ustalił dla mężczyzny i kobiety. Zatem Biblia, a wraz z nią Kościół apostoelski, potępiała cudzołóstwo, którym niewątpliwie był i jest też rozwód[160] przeprowadzony bez uzasadnionej biblijnie przyczyny[161], jak i wszelkiego rodzaju stosunki seksualne osób nie będących ze sobą w stałym związku[162] lub stosunki ze zwierzętami[163] bądź z dziećmi, czy osobami tej samej płci[164].

W tradycji moralnej Izraela, a tym samym i u pierwszych chrześcijan, małżeństwo było wyłączną instytucją uprawniającą do naturalnej aktywności seksualnej, i do tych to właśnie wartości moralnych niewątpliwie nawiązuje apostoł Paweł w swoim

nauczaniu, dotyczącym potrzeby współżycia obojga ludzi odmiennych płci, w następujących słowach: „A teraz o czym pisaliście: Dobrze jest, jeżeli mężczyzna nie dotyka kobiety; jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma własnego męża. Mąż niechaj oddaje żonie, co jej się należy, podobnie i żona mężowi. Nie żona rozporządza własnym ciałem, lecz mąż; podobnie nie mąż rozporządza własnym ciałem, lecz żona. Nie strońcie od współżycia z sobą, chyba za wspólną zgodą do pewnego czasu, aby oddać się modlitwie, a potem znowu podejmujcie współżycie, aby was szatan nie kusił z powodu niepowściągliwości waszej” [165]. Tekst ten jest świadectwem nie tylko wielkiej mądrości apostoła Pawła, ale i jego głębokiej świadomości o ewentualnych zagrożeniach związanych z seksualnością człowieka i to zarówno wówczas, kiedy zaleca chrześcijanom unikanie niebezpiecznych sytuacji poprzez „ucieczkę od wszeteczeństwa” [166], jak i wobec młodych wdów, którym to ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa na skutek niemożliwości poskromienia naturalnego popędu zaleca wychodzenie za mąż, by będąc młodymi wdowami „nie dawały przeciwnikowi powodów do podejrzeń” [167]. Dlatego też choć Kościół nowotestamentowy zachęcał do dziewictwa, to jednak w celu uniknięcia niekontrolowanych kontaktów seksualnych jak i ewentualnego zgorszenia zalecał zawieranie związków małżeńskich [168], zarówno osobom stanu wolnego, jak i ludziom owdowiałym bądź porzuconym przez współmałżonka na skutek nieakceptacji ich wiary w Chrystusa [169], czy też trwałego wszeteczeństwa jednego z małżonków [170]. Innymi słowy, choć w Starym jak i w Nowym Testamencie mamy bezwzględne potępienie wszelkich związków seksualnych poza małżeństwem, to jednak nigdzie nie znajdujemy zaleceń, które miałyby na celu potępić naturalny pociąg seksualny człowieka wobec płci odmiennej. Wręcz przeciwnie, ta intymna więź mężczyzny i kobiety, jak w powyżej cytowanych słowach apostoła Pawła, była zalecana w małżeństwie, by nie powiedzieć, że była wręcz obowiązkiem obojga małżonków wobec siebie [171]. Apostoł Paweł też tego zalecenia o wzajemnym współżyciu ze sobą małżonków nie łączy z koniecznością prokreacji, jak to nauczali i nadal nauczają niektórzy, a raczej kładzie w tym nauczaniu nacisk na wzajemną odpowiedzialność małżonków za siebie w kontekście ich naturalnego popędu do siebie. Dla starotestamentowych wyznawców Izraela, jak i dla Kościoła nowotestamentowego, małżeństwo było nie tylko formą inicjacji seksualnej czy poczęcia potomstwa, ale też sposobem wzajemnego wyrażania miłości do siebie poprzez akt płciowy, nie mówiąc już o jego istotnej roli wzajemnego przywiązywania się małżonków do siebie. Kościół apostołski nie zakazywał współżycia seksualnego. Nawet zaś uznając dobrowolny wybór życia w dziewictwie, nie traktował go jako środka do osiągnięcia uświęcenia bardziej wartościowego w oczach Boga niż to, które osiągamy w wierze i z łaski w Chrystusie. Tym bardziej, że życie w dziewictwie było według apostoła Pawła raczej darem niż formą uświęcenia. Toteż Paweł, a wraz z nim Kościół apostołski, nie zalecał współbraciom wstrzeźliwości seksualnej wbrew naturze, jako jakiejś szczególnej formy pobożności, jak czynili niektórzy „ojcowie Kościoła” większościowego, ale w odróżnieniu od nich, jak i wielu też nam współczesnych nauczycieli, mieli oni głęboką świadomość zagrożeń, jakie wynikają z niewłaściwego ukierunkowania tego naturalnego pociągu mężczyzny i kobiety do siebie. Zatem Kościół w kontekście niemożności zdławienia tego naturalnego popędu seksualnego, jak i zagrożeń zeń wynikających, głosił by „małżeństwo [było] we czci u wszystkich, a łożo nieskalane; rozpustników bowiem i cudzołożników sądzić będzie Bóg” [172]. Tym bardziej, że wszelkie formy ascezy, dławiące ten naturalny pociąg seksualny wynikający z aktu stworzenia [173], są w swej istocie skierowane przeciw Bogu [174], który dał ten popęd ludziom nie tylko po to, by się rozmnażali, ale by też czerpali z niego radość. Kościół, nie tylko by uniknąć rozpusty, ale i być wdzięcznym Bogu za ten dar bycia ze sobą w jednym ciele mężczyzny i kobiety, zalecał i pochwałał współżycie seksualne w małżeństwie, które w swej istocie w związku mężczyzny i kobiety było środkiem wyrażania wobec siebie uczuć przywiązania i wzajemnej miłości, jak też doświadczania tej radości w kontekście spełnienia się i zjednoczenia w jednym ciele obojga małżonków. Biblia nie tylko pochwała, ale i zachęca do współżycia ze sobą małżonków w następujących słowach: „Pij wodę z własnej cysterny i wodę świeżą

z własnej studni! Czy twoje źródła mają wylewać się na zewnątrz, a twoje strumienie na place? Do ciebie samego mają należeć, a nie do obcych równocześnie z tobą! Niech będzie błogosławiony twój źródło, a raduj się z żony twojej młodości! Miłej jak łania, powabnej jak gazela! Niech jej piersi zawsze sprawiają ci rozkosz, upajaj się ustawicznie jej miłością! Dlaczego, synu mój, masz się rozkoszować obcą i ścisnąć pierś cudzej?"[175]. Słowa te mają nie tylko na celu zapobiec rozpuście, ale też wzmocnić w kontekście seksualnym więź między małżonkami poprzez radość obcowania ze sobą. Bardzo zmysłowo i jednocześnie bardzo subtelnie istotę tej wzajemnej więzi między mężczyzną i kobietą w kontekście seksualnym wyraża Pieśń nad Pieśniami, księga Biblii, w której uchwycone zostały po mistrzowsku również te odmienności postrzegania i reagowania na siebie kobiety i mężczyzny w kontekście ich różnic psychofizycznych, będących skutkiem aktu stworzenia. Oblubieniec z tej księgi, będący obrazem Boga i jednocześnie też mężczyzny w ogóle, oczekuje od swojej oblubienicy będącej tu obrazem Izraela [żony Boga] i jednocześnie też obrazem kobiety tego, czego każdy mężczyzna oczekuje od kobiety. Jest więc wzrokowcem i domaga się od swojej oblubienicy, by mu się ukazała: „Gołąbko moja w rozpadlinach skalnych, w ukryciu szczelin! Daj mi oglądać swoje oblicze, daj mi usłyszeć swój głos, gdyż słodki jest twój głos i pełna wdzięku twoja postać”[176]. „O, jakże jesteś piękna, moja przyjaciółko, o, jakże jesteś piękna! Twoje oczy są jak oczy gołębic spoza twojej zasłony; twoje włosy jak stado kóz, które schodzą z gór Gileadu. Twoje wargi są jak wstążka karmazynowa, twoja mowa pełna wdzięku, twoje skronie są jak rozkrojone jabłko granatu spoza twojej zasłony. Dwoje twoich piersi jest jak dwoje sarniąt, bliźniąt gazeli, pasących się między liliami”[177]. Tak, jak Bóg chce widzieć i słyszeć swój wierny Lud Izraela bądź Kościół, by z nim obcować, tak każdy mężczyzna chce widzieć i słyszeć swoją kobietę. To ten jej widok, dźwięk jej głosu przyciąga go do niej. Wzbudza w nim tęsknotę do niej i pożądanie jej. Dlatego to oblubieniec w Pieśni nad Pieśniami domaga się od swojej oblubienicy i woła do niej: „Płasaj, płasaj, Sulamitko, płasaj, płasaj, abyśmy cię mogli oglądać! Co chcecie oglądać na Sulamitce, gdy zatoczy korowód? Jak piękne są twoje kroki w sandałach, córko księżęca! Wypukłości twoich bioder są jak naszyjnik, dzieło rąk mistrza. Twoje łono to okrągła czasza, niech w niej nie braknie wina! Twoje ciało to stóg pszenicy, okolony liliami. Dwoje twoich piersi jest jak dwoje sarniąt, bliźniąt gazeli. Twoja postać podobna jest do palmy, twoje piersi do winogron. Pomyślałem: Wespnę się na palmę, zerwę wiązkę jej daktyli! Niech mi będą twoje piersi jak winogrona, a tchnienie twoich nozdrzy jak woń jabłek, a twoje podniebienie jak wyborne wino, które gładko spływa, zwilżając wargi i zęby”[178]. To jest to, czego każdy mąż oczekuje od swojej żony, chce ją oglądać, widzieć, by móc się jej widokiem napawać i zachwycać. Dla innych jest ona „ogrodem zamkniętym [...], źródłem zapieczętowanym”[179], ale nie dla niego. Każda żona jest dla swojego męża „[...] jak gaj drzew granatowych z wybornymi owocami, kwiatami cyprysu i nardu. Nard i szafran, trzcina i cynamon z wszelkimi wonnymi krzewami, mirrą i aloesem, ze wszystkimi wybornymi balsamami”[180]. I gdy on upaja się jej urodą jak ogrodnik owocami uprawianego przez siebie ogrodu, to ona tęskni do niego i pragnie, by zbierał ten plon jej wdzięków, co wyraża w słowach: „Powstań, wietrze z północy, i zerwij się, wietrze z południa, przewiej mój ogród, niech się rozplynie jego woń balsamiczna; niech przyjdzie mój miły do swojego ogrodu i niech spożywa wyborne jego owoce”[181]. Taka głęboka więź, jak już powyżej sygnalizowałem, możliwa jest tylko w stałym związku jednego mężczyzny i jednej kobiety. Bo tylko w takim związku może zachodzić pełne zaufania poznanie się partnerów nawzajem, zarówno w wymiarze duchowo-społecznym, jak i fizycznym, tj. intymnym. Innymi słowy - celem pożycia seksualnego małżonków jest nie tylko prokreacja, ale i radowanie się z odmienności płciowej, tj. z siebie nawzajem.

Rozwód, separacja, powtórne małżeństwo, nakazy i zakazy

W związku z tym nie dopuszczam możliwości rozwodu wśród ludzi wierzących, bo też nauka apostołska na to nie pozwala[182], poza ewentualną separacją małżonków w ramach istniejącego małżeństwa, tj. bez prawa do zawarcia drugiego związku. Z tym że taka separacja nie jest i nie może być czymś prawnie usankcjonowanym, bo w myśl całego kontekstu nauczania apostołskiego o istocie związku między kobietą i mężczyzną będzie któregoś z partnerów prowadziła do wszeteczeństwa bądź cudzołóstwa[183].

Innymi słowy taka separacja w swej istocie może być tylko czasowa, bo też istotą relacji ludzi między sobą jest ich wzajemna miłość do siebie, która nie wyraża się w separacji, a w związku, zarówno duchowym, jak i fizycznym. Bo to tylko czynna w wierze i nieobłudna miłość do bliźniego jest najlepszym i jedynym świadectwem miłości do Boga[184]. Tym samym nowotestamentowy Kościół, jak i odpowiedzialni za swojego współbrata, będącego integralną częścią Ciała Chrystusowego, duszpasterze, nigdy nie zaakceptują i nie zgodzą się na trwały stan jakiejś separacji między obojgiem ludzi wierzących, która jakkolwiek na nią patrzeć, zawsze jest wynikiem samolubstwa i egoizmu jednego z partnerów. Bo też każda wspólnota, jak to już powyżej zasygnalizowałem, opierająca swoje nauczanie odnośnie do istoty małżeństwa na biblijnych prawdach wiary rozumie, że seks małżeński nie może być uwięziony w wędzidłach ascetycznej wiary umartwiającej ciało, a więc mającej powściągnąć uczucia i uniesienie, jakie rodzi zbliżenie seksualne dwojga żyjących ze sobą ludzi, które w połączeniu z ich uczuciem i bliskością w zamiarze Boga miało być nie tylko fundamentem ich niezwykłego przywiązania do siebie[185] w monogamicznym związku, ale i wyrazem obrazu Boga[186]. Nie mówiąc już o tym, że istotną rolą każdego małżeństwa była i jest formalno-prawna regulacja współżycia seksualnego między mężczyzną a kobietą, zapobiegająca nie tylko przypadkowym i pozbawionym więzi emocjonalnych kontaktom seksualnym z często zmienianymi partnerami, ale i chroniącą osoby samotne przed ewentualnymi pokusami zaspokajania popędu seksualnego w sposób, który by stawiał ich w cieniu pomówień o niemoralne prowadzenie się. Toteż w oparciu o nauczanie samego Chrystusa i apostoła Pawła, jestem przeciwnikiem zabrania wchodzenia w związki małżeńskie tym wszystkim wierzącym ludziom, których ich dotychczasowi życiowi partnerzy opuścili, tj. rozwiedli się z nimi na skutek niezaakceptowania przez nich ich wyznania wiary[187] bądź w wyniku wszeteczeństwa[188], tj. upadku moralnego, a w konsekwencji utrzymywania się zdrady małżeńskiej, uniemożliwiającej im dalsze wspólne pożycie. Bo też celem pożycia małżeńskiego obojga wierzących ludzi płci przeciwnej, jak już powyżej zasygnalizowałem, w myśl nauczania apostoła Pawła, nie jest tylko prokreacja, ale związek duchowy, jak i życie intymne[189]. W myśl istoty tego nauczania odnośnie do naturalnego popędu seksualnego między mężczyzną a kobietą[190], Paweł zaleca, by ludzie wierzący wolnego stanu, jak i owdowiali czy opuszczeni, nie mający takiego jak on daru życia w bezżeństwie, wchodzili w związki małżeńskie[191]. Celem zaś tego nauczania jest uniknięcie pokusy, a tym samym i rozpusty w Kościele, której to pokusie mogą ulegać ludzie stanu wolnego[192], żyjący samotnie w wyniku nieodpowiedzialnej separacji, wdowieństwa bądź pozostawienia ich przez partnerów na skutek grzechu wszeteczeństwa, tj. zdrady małżeńskiej lub też nieakceptacji ich zmiany wyznania. Toteż uważam za karygodne domaganie się przez wielu duchownych od osób będących w momencie nawrócenia się w drugim już związku małżeńskim, by powróciły one do swojego pierwszego partnera, tj. z ich pierwszego małżeństwa, i tym samym rozwiodły z obecnym swoim partnerem, z którym są w związku prawnie zatwierdzonym. Tego typu wymóg jest nie tylko sprzeczny z Prawem Mojżesza, które to Prawo jednoznacznie zabrania takich praktyk[193], ale też jest zupełnie nieetyczny w swej istocie, zarówno w kontekście społecznym, tj. wobec już ich prawnie uznanych nowych partnerów i ich potomstwa z tego drugiego małżeństwa, jak i moralnym, w odniesieniu do ich obecnego, prawnie uznanego pożycia intymnego w tym nowym już związku małżeńskim, oraz do tego poprzedniego, który przez rozwodzących się partnerów został uznany za nieczysty, a do którego to odbudowy wielu nieodpowiedzialnych ludzi po zerwaniu związku z obecnym prawnym partnerem wbrew Prawu Mojżesza ich zmusza. Pomijam tu już najczęściej zarówno prawną, jak i emocjonalną trudność, by nie powiedzieć, że niekiedy wręcz niemożliwość powrotu i odbudowy tego starego związku z poprzednim partnerem, który najczęściej też założył już nową rodzinę. W związku z powyższym uważam, że „wszystko, co Bóg stworzył jest dobre, i nie należy odrzucać niczego, co się przyjmuje z dziękczynieniem; albowiem zostają one poświęcone przez Słowo Boże i modlitwę”[194]. Bóg zaś stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę, by byli jednym ciałem i by mogli się w tej wspólnocie nawzajem obdarzać miłością, tj. dawać ją i przyjmować od siebie nawzajem zarówno na płaszczyźnie emocjonalnej, jak i fizycznej. Podobnie jak ci, których Bóg powołał

do społeczności ze sobą w Kościele, który jest wspólnotą relacji Oblubienicy-Kościola i Oblubienca-Chrystusa, stanowiącą w swej istocie jedno ciało, tak, jak związek mężczyzny i kobiety[195]. Bo też Człowiek stworzony jako mężczyzna i kobieta jest istotą nie tylko rozumną i moralną, ale przede wszystkim społeczną, zdolną dawać i przyjmować miłość zarówno w związku mężczyzny i kobiety, jak i we wspólnocie uczniów Chrystusa stanowiących jedno ciało z Nim i ze sobą nawzajem. To grzech pierwszych ludzi sprawił zachwianie tej zdolności dawania i przyjmowania miłości od siebie nawzajem. Czego wymownym świadectwem po upadku Adama i Ewy była ich postawa wobec siebie i Boga[196], nie mówiąc już o postawie Piotra wobec Chrystusa, który nie chciał, by Mistrz umył mu nogi[197]. Dlatego jako ludzie żyjący w grzechu Adama nie potrafimy w pełni i bezinteresownie obdarowywać się wzajemną miłością, podobnie jak Piotr mamy ambicję, jak Ewa i Adam zakładamy figowe liście swojej sprawiedliwości, nie pozwolimy sobie myć nóg, a i sami nie chcemy tego robić innym, a jeśli to robimy w jakiejś formie zewnętrznego religijnego obrzędu, to nie z miłości, a z potrzeby bycia sprawiedliwym wobec tych, którym umywamy nogi w tym zewnętrznym rytuale. To obdarowanie i przyjęcie od siebie miłości nawzajem możliwe jest tylko w Chrystusie. Przy tym Bóg stworzył też otaczający nas świat pełen tajemnic i piękna przyrody, byśmy mogli się cieszyć jego widokiem, jak i wszelkie ziele i zwierzęta, byśmy je z dziękczynieniem spożywali. To, co Bóg stworzył, jest dobre, stworzył to dla swojej chwały i dla nas, byśmy mogli się tym cieszyć i z tego korzystać, nie powinniśmy więc tego, co On uznał za dobre, odrzucać jako czegoś, co nas kala. Bo też to, co nas kala, nie może pochodzić i nie pochodzi od Boga, a jedynie z naszego serca[198], pokalanych umysłów i sumień[199]. Nie może zatem kalać człowieka intymny fizyczny związek mężczyzny z kobietą ani to, co Bóg mu dał, by tym się cieszył i z tego korzystał. To szatan i duch antychrysta, zatem fałszywy Kościół, wszetecznicza, przeciwstawia się Bożemu Słowu i dziełu, nie zaś lud Boży, na co też zwrócił uwagę apostoł Paweł w następujących słowach: „A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą służyć nauk szatańskich, uwiedzeni obłudą kłamców, naznaczonych w sumieniu piętnem występku, którzy zabraniają zawierania związków małżeńskich, przyjmowania pokarmów, które stworzył Bóg, aby wierzący oraz ci, którzy poznali prawdę, pożywali je z dziękczynieniem”[200]. Nie zabraniam więc zawierania związków małżeńskich osobom będącym w Chrystusie, w oparciu o jednoznaczne nauczanie apostoelskie[201], pod pretekstem ich uświęcania się, jeśli nie mogą zachować wstrzemięźliwości, gdyż lepiej jest wstąpić w związek małżeński niż gorzeć, jak i spożywania czegokolwiek, w tym i tzw. używek, tj. kawy, alkoholu, słodczy, mięsa (poza krwią oczywiście, której zabronili spożywać apostołowie na tzw. soborze apostoelskim bądź jak kto woli w liście do braci z pogan[202]) itp. produktów, w granicach oczywiście niedopuszczania się grzechu obżarstwa bądź pijaństwa, czy ewentualnego gorszenia braci słabych w wierze[203].

Braterstwo, Istota Boga (Trójca), podziały i jedność Kościoła

Dodam do tego, co powyżej już zasygnalizowałem, iż niepokoi mnie nie tylko widoczna i postępująca amerykańizacja (w złym tego słowa znaczeniu) relacji międzyludzkich i degradacja form grzecznościowych w relacjach braterskich w wielu zborach, wyrażająca się w braku szacunku do współbraci i osób starszych, ale przede wszystkim zaniechanie w tych relacjach braterstwa, mającego swoje źródło w doświadczeniu łaski przez i w Chrystusie, a tym samym i duchowej przynależności do rodziny dzieci Bożych. Bo też braterstwo oznacza uzyskanie statusu dziecka Bożego w Chrystusie[204] poprzez chrzest i przystąpienie do określonej wspólnoty braterskiej. Tym samym osoba nawrócona i przestrzegająca przykazań zawartych w Biblii, po akcie chrztu wiary jako członek lokalnej wspólnoty braterskiej otrzymuje tytuł Brat lub Siostra. Zwrócenie się do drugiej osoby poprzez określenie Brat lub Siostra jest wyrazem naszego uznania braterskich relacji w Chrystusie z nią[205]. Tym samym zwrot Brat czy Siostra nie jest tylko zastąpieniem świeckiej formy grzecznościowej, ale ma wymiar teologiczny i jest formą wyrażania nie tylko wzajemnego szacunku[206], ale przede wszystkim jest uznaniem duchowego braterstwa „przez i w” Chrystusie. Dlatego też nie używa się tych określeń wobec członków Kościołów i chrześcijańskich wspólnot, którzy nie są odrodzeni duchowo i nie przyjęli chrztu wiary w wieku dojrzałym, jak i wobec tych wszystkich

nawróconych i odrodzonych ludzi, których postawa moralna i forma kultu jest niezgodna z prawdami wiary ujętymi w Biblii[207]. Jest niedopuszczalną praktyką w relacjach między ludźmi wierzącymi zwracanie się po imieniu lub przez Ty do osób starszych wiekiem lub do dojrzałych duchowo czy funkcyjnych Braci i Sióstr zaangażowanych w pracy administracyjno-porządkowej lub duchowej na rzecz Zboru[208]. Brakiem kultury i taktu jest składanie osobom pełniącym określone funkcje w zborze, jak i osobie starszej od siebie wiekiem, propozycji przejścia z formy Brat, Siostra na Ty. Mój niepokój budzi też charakterystyczny dla niektórych osób kult Ducha Świętego, tj. przenoszenie akcentów w modlitwie mającej uwielbić Boga Ojca „przez i w Chrystusie”, na Ducha Świętego, który to, w myśl słów Jezusa, ma przekonywać o grzechu, sądzie i sprawiedliwości oraz prowadzić do uwielbienia Syna Bożego i w Nim Boga Ojca: „Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę [...]. On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi”[209]. Duch Święty, według powyższego tekstu, nie może być i nie jest celem uwielbienia ani też kimś, do kogo należałoby kierować bezpośrednio modlitwy, w myśl praktyk modlitewnych zapisanych w Nowym Testamencie[210] i słów apostoła Pawła: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus”[211]. Nasze trudności w kwestii stosunku Ducha Świętego do Boga, podobnie jak i Syna do Ojca, polegają na tym, że mamy odmienne pojęcie osobowości niż to, które znane było pisarzom biblijnym. Jak zwracają uwagę biblisty: „myślimy o oddzielnych i odrębnych osobowościach, nienaruszalnych i nieprzeniknionych, z których każda różni się wyraźnie od innych; stąd nasz «problem» doktryny Trójcy Świętej. W Biblii osoby nie są w ten sposób oddzielone i odrębne od siebie; one przechodzą w siebie nawzajem”[212]; i dalej: „Nowy Testament jednoznacznie uważa dzieło wywyższonego Chrystusa i dzieło Ducha Świętego – nierozłącznie i niepodzielnie – za działanie jednego Boga, którego dalekosiężny plan odkupienia i odrodzenia człowieka odświeża się teraz, jak w jakimś misterium[213], oświeconym oczom tych, którzy wierzą w Chrystusa”[214]. Obawy moje budzi również kult imienia Jezus, w którym imię Syna Bożego nabiera jakby oddzielnego, autonomicznego bytu względem Tego, kogo się tym imieniem nazywa. Innymi słowy rodzi się kult „imienia Jezus” poza Jego osobą. Analogiczny problem występuje w nauczaniu o istocie i znaczeniu krwi Jezusa Chrystusa jako zbawczej mocy Baranka paschalnego bez Jego osoby – krew dla krwi. Nowym zaś dla mnie, niezrozumiałym i niepokojącym zjawiskiem, pojawiającym się w praktykach modlitewnych wielu ludzi jest forma zwracania się w modlitwie do Boga w sposób bardzo infantylny, np. „Tatusiu”, czy w niebiblijnych określeniach Boga, np. „Trójjedyny Boże” lub w „Trójcy Jedyny”, co w kontekście modlitwy „Ojcze Nasz” jak i nowotestamentowej praktyki modlitewnej oraz narracji biblijnej[215] nie ma żadnego teologicznego uzasadnienia. Wprawdzie słowo „Abba”, którym posługuje się Chrystus i Paweł, jest formą zdrobnienia podobnego do naszego zwrotu „Ojcze”[216], jednak nie jest ono tożsame z naszym „Tatusiu”. „Tatusiu” może mówić do swojego ojca małe dziecko, kiedy relacje między ojcem a nim są jeszcze na emocjonalnym poziomie, a nie dorosły syn, który jest nadal wprawdzie dzieckiem swego ojca, jednak w wieku dojrzałym zwraca się już do niego z należyтым szacunkiem i dystansem. Nie mówiąc już o tym, że w niektórych sytuacjach wręcz zabrania się ludziom wierzącym zwracać się do Boga inaczej niż w słowach: „Trójjedyny Boże” czy „w Trójcy Jedyny”. Postaw tych, jak i takiego nauczania, nie można zaakceptować ani w kontekście biblijnej „triady”[217], ani też go uzasadniać w oparciu o późniejszy nicejsko-konstantynopolitański dogmat „Trójcy”, który to dogmat, jak i wszystkie pozostałe ustanawiane na tzw. „soborach powszechnych”, nie jest wiążący dla ludzi biblijnie wierzących, zgodnie z zasadą, że to „całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy...”[218]. Bo też celem ludzi biblijnie wierzących, w myśl nauczania apostołowego i powyżej zacytowanego przez apostoła Pawła zalecenia, jest oczyszczenie się z niebiblijnych poglądów, by móc czcić Boga i żyć zgodnie z treścią Słowa Bożego, a nie z określoną tradycją wyznaniową czy nauką starszych[219]. Przy tym ani sam termin „Trójcy”, w takim znaczeniu, jak my go dzisiaj rozumiemy i definiujemy, nie występuje w Biblii, ani też żadna forma modlitwy, która by zawierała w sobie zawołanie czy bezpośredni zwrot do „Trójjedynego Boga”. Tu warto może przypomnieć, że dopiero od drugiej połowy IV wieku, a więc już po soborze w Nicei

w 325 roku, teolodzy ówczesnego Kościoła większościowego, będący przy tym pod zbrojną i polityczno-religijną opieką cesarzy rzymskich, co nie było bez znaczenia w tych narastających sporach teologicznych, otwarcie i bez wahania zaczęli uznawać za jawnie heretycką doktrynę wyznawaną przez swoich znakomitych poprzedników z II i III wieku, takich jak Ireneusz, Tertulian czy Hipolit, zgodnie z którą Syn (lub Logos), będący odwiecznie wewnątrz Ojca, rozprzestrzenił się i rozszerzał w określonym czasie, aby dokonać dzieła tworzenia, objawienia i zbawienia[220]. Nie widzę w związku z tym żadnego powodu, dla którego miałbym dzisiaj bardziej słuchać w tej kwestii ojców soborowych niż Ireneusza, Tertuliana czy Hipolita, a to tym bardziej, że w rozumieniu biblijnym istotą stosunku Syna i Ducha do Ojca jest przede wszystkim ich jedność, ujawniająca się w „ekonomii zbawienia”[221]. Syn według autorów Nowego Testamentu stoi niewątpliwie obok Boga jako istota Boska – w rzeczywistości mistycznej niczym się od Niego nie różni[222]. Przy tym autorzy biblijni podkreślając jedność ziemskiego Jezusa z Ojcem nie teoretyzują na temat Jego ludzkiej i Boskiej „natury” czy istoty, jedność tę co do istoty widzą przede wszystkim w posłaniu Syna przez Ojca. Zarówno Duch, jak i Syn nie działa, ani też nie przemawia niezależnie od Ojca[223]. Toteż Duch, jak i Jezus jako Syn jest doskonałą obecnością Boga, ponieważ bierze udział w dziele Ojca, który spotyka się osobiście z ludźmi wyłącznie przez człowieka Jezusa w mocy Ducha[224]. Również tytuł „Syn Człowieczy” akcentuje obecność Boskiej działalności w człowieku Jezusie, przy tym Słowo w ujęciu apostoła Jana akcentuje nie tylko wieczną więź Chrystusa z osobą Boską, ale i Jego Boskość[225]. Słowo to poprzez wcielenie urzeczywistnia też Jego historyczną i ludzką działalność jako „Syna Bożego” w „Synu Człowieczym”[226]. Jest to zatem język „mistyczny”, w którym autorzy unikają utożsamiania tej wcielonej, a jednocześnie preegzystującej istoty z Bogiem[227]. Mówiąc o Bogu nie możemy stracić z oczu, że jest On Jeden w swej istocie i że w nim mamy tylko jedno Źródło życia i energii, Jednego stwórcę, Jedną elementarną moc i jedno królestwo. Innymi słowy, jest tylko Jeden Bóg i jeśli o Chrystusie mówimy, że jest Bogiem, to mówimy o tym tylko w takim sensie, który pozwala i gwarantuje nam utrzymanie istoty biblijnego monoteizmu. Boskość Pana jest boskością Jednego Boga[228].

By zatem uniknąć nieporozumień i niepotrzebnych sporów czy też podejrzeń o antytrynitaryzm czy arianizm uważam, że biblijnie wierzący ludzie w odniesieniu do Boga i relacji Ojca, Syna i Ducha Świętego bądź w zwrotach modlitewnych powinni posługiwać się przede wszystkim retoryką biblijną[229], a nie językiem zaczerpniętym z dogmatycznej tradycji i liturgicznych formuł określonego Kościoła. Biernat z Lublina jeszcze przed wystąpieniem Marcina Lutera, w myśl renesansowych i reformacyjnych idei powrotu do źródeł, wyraził tę zasadę w liście do Szymona z Krakowa w 1515 roku w następujących słowach: „Poza ewangelią nie należy dbać o jakiegokolwiek konstytucje, bo marne są i niepewne (...). Jeden [papież] rozkazuje, inny rozwiązuje, jeden wyklina, a drugi uświęca, na co mamy niezliczone przykłady. (...) Nie wszystko, co oni wyklinają, i Bóg wyklina i nie wszystko święte, co oni uświęcają: inaczej sądzi Bóg niż ludzie. (...) Wierzyć należy tylko w Ewangelię; bez ludzkich przepisów możemy się obejść”. Przy tym uważam, że zgodnie z przekazem apostoelskim jest tylko jeden Bóg i Ojciec wszystkich, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani zostaliśmy wszyscy przez i w Chrystusie do jednej nadziei[230]. Tym samym dla mnie na ziemi zarówno w przeszłości, jak i teraz istnieje tylko jeden Kościół zraszający wszystkich tych, którzy zawierzili Słowu Bożemu, następnie przez wiarę wyznali swoje grzechy przed Bogiem i doświadczyli ich odpuszczenia, zaś na dowód tego pojednania się w tej pokucie zarówno ze sobą, z bliźnim, jak i z Bogiem, otrzymali nowe życie przez i w Chrystusie, aby słuszne żądania zakonu mogły wykonać się w nich. Przy tym życie to zostało w nich zapieczętowane (napelnione) obiecany Duchem Świętym będącym dla nas rękojmią i zadatkiem tej nadziei, do której też w jednym Duchu, przez i w Chrystusie, zostaliśmy powołani.

Innymi słowy, jeśli jest jeden Bóg i Ojciec wszystkich, jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jedno ciało i jeden Duch, a tym samym i jeden Kościół, to jego duchowa jedność nie może być jednością w rozumieniu „ekumenicznym”, tj. wyrażającą się w zasadzie: mówmy o tym, co nas łączy, a nie o tym, co nas dzieli, jednością tolerującą rozbieżności wyznaniowych i denominacyjnych poglądów, często wrogo do siebie nawzajem

usposobionych, nie tylko przecież doktrynalnych i moralnych, ale też narodowych. Dla mnie jest to zafałszowana forma jedności, pod której płaszczem zostały ukryte rozmaite duchowe zwiedzenia i ambicje ludzi, którzy za daleko się w swoich poglądach zapędzają i jak Diotrefes chcą odgrywać kierowniczą rolę; nie pozwalają oni przyjmować takich braci[231], którzy może nie chodzą za nami, ale też i nie rozpraszają[232], za to szczerze, pędzeni Duchem Bożym, szukają w imię tej samej nadziei, do której zostali powołani, braterskich relacji z tymi wszystkimi, którzy z czystego serca szukają Boga, by wspólnie się z nimi budować w wierze[233], i to mimo różnic uwarunkowanych historycznie, geograficznie czy narodowo, ale jednak nie duchowych i doktrynalnych.

Tym samym jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe, że ludzie rzekomo czytający tę samą Biblię i będący pod wpływem tego samego Ducha nie mogą się ze sobą dogadać i być we wspólnocie braterskiej bez podkreślania tych wyznaniowych i denominacyjnych różnic, na skutek rozmaitych doktrynalnych uprzedzeń, wywoływanych najczęściej nieposłuszeństwem bądź ignorancją do biblijnych prawd wiary jednej ze stron lub obu jednocześnie. Nie mówiąc tu już o braku bojaźni wobec tekstu pisanego, który nakazuje raczej zbierać, a nie rozpraszać i zakłada też w myśl nauczania apostołskieg jakąś dopuszczalną formę heterodoksji zarówno w kontekście progresywnego rozwoju duchowego i poznania prawd wiary[234], jak i też faktu, że wielu uchybić się wszyscy dopuszczamy[235], co oczywiście nie upoważnia nikogo do tolerowania tych, którzy się jednak za daleko zapędzają i zaprzeczają temu, co zostało napisane[236]. Bo też wielu tzw. biblijnie wierzącym ludziom w relacjach ze mną i z innymi współbraćmi na drodze zbawienia stoi przestrzeganie sabatu, niedzieli bądź jedzenie lub nie jedzenie warzyw czy mięsa, i to mimo tego, że nauka apostołska zaleca w tym względzie tolerancję, nazywając przy tym wszystkich tych, co nie jedzą tego właśnie mięsa i przestrzegają też ten określony dzień, słabymi w wierze[237]. Pomijam tu już, że wielu tym tzw. biblijnie wierzącym przeszkadza w relacjach braterskich również i to, że jedni np. modlą się tylko rozumem, inni zaś modlą się rozumem i duchem, tj. innymi językami na przemian[238], lub mówią nimi podczas nabożeństw do zboru (zgodnie zresztą z nauczaniem apostołskim[239]), bądź też i to, że w wielu zborach niektóre niewiasty podczas modlitwy nakrywają głowy[240], inne zaś nie; są też tacy, którzy nie mogą uznać za braci tych, co nie umywają nóg podczas Wieczerzy lub jeśli już umywają, to inaczej niż oni, tj. po lub przed spożyciem chleba i wina[241]. Zdarzają się i tacy, którym w bezpośrednich relacjach braterskich przeszkadza tylko to, że w niektórych zborach niewiasty się nie mogą modlić podczas nabożeństw[242], zaś w innych już tak[243], lub też i to, że jedni np. klęczą podczas wspólnych modlitw liturgicznych, a inni tylko stoją[244] – i to wszystko im przeszkadza mimo tego, że jedne i drugie postawy występują w biblijnej narracji.

Pismo jednoznacznie określa konieczność trwania w braterstwie tych wszystkich, którzy wyznają imię Syna Bożego, zachęca też do wspólnego budowania się w oparciu o biblijne prawdy wiary, jak i poszukiwania prawdy we wzajemnej miłości i w oparciu o przekaz apostołski, którym jest dla wszystkich biblijnie wierzących ludzi właśnie treść Pisma świętego, a nie osobiste przekonania czy wyznaniowe tradycje i nauki starszych. Myślę zatem, że jeśli dwaj odrodzeni ludzie tu i teraz nie mogą się dogadać w oparciu o tekst biblijny, to znaczy, że jeden z nich choć „wyszedł z nas”, tj. doznał łaski od Pana w oparciu o biblijne prawdy wiary, to jednak „nie był z nas”, w myśl słów apostoła Jana: „My jesteśmy z Boga; kto zna Boga, słucha nas, kto nie jest z Boga, nie słucha nas. Po tym poznajemy ducha prawdy i ducha fałszu”[245]. Narzuca się tu zasadne pytanie, kim są dla nas dzisiaj ci: „z nas”, „My” i ten, który „nie słucha nas”? Jakkolwiek to zinterpretujemy i ktokolwiek się obecnie z tym „z nas”, „My” i „nie słucha nas” utożsamia w stosunku do swoich oponentów, to jedno jest tu pewne, że dla Jana był tylko jeden Kościół, tak jak i dla Pawła, który upominając zbor w Koryncie przypomina mu tę fundamentalną prawdę dotyczącą istoty Kościoła w słowach: „Czy Słowo Boże od was wyszło albo czy tylko do was samych dotarło?”[246]. Podobnie i Chrystus gani swoich uczniów za ich niezasadny i za daleko idący separatyzm[247], zalecając im jednocześnie dość jasną w tym względzie zasadę wyrażoną w słowach: „Bo kto nie jest przeciwko nam, ten jest za nami. Albowiem kto by napił was kubkiem wody w imię tego, że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty

swojej”[248]. Innymi słowy powinniśmy kierować się nią w relacjach z innymi uczniami Chrystusa, którzy może „nie chodzą za nami”, ale też „nie są przeciwko nam”. Bo też tak jak my, tak i oni są Chrystusowi[249], i w oparciu o biblijne prawdy wiary doświadczyli łaski pouczającej ich, by się wyrzec dotychczasowej bezbożności, nieprawości i odwrócić się od swojego grzechu.

Toteż zarówno dla autorów pism Nowego Testamentu, jak i dla nas dzisiaj nie może istnieć coś takiego jak jeden nowotestamentowy Kościół w wielości denominacji i wyznań niezdolny do bezpośrednich osobowych braterskich relacji między ich członkami. Nie może być też tak, że Chrystus jest dla nas wszystkich tą jedną „drogą, prawdą i życiem”, a my wszyscy mimo wiary w tego samego Chrystusa idziemy jednak inną drogą, wyznajemy inną prawdę i inaczej też żyjemy. Czym zatem są te podziały i czemu też one służą? Czy mają one uzasadnienie biblijne? Pismo powiada, że tak. Bo też miały one już miejsce w pierwotnych gminach[250], miały też rozmaity charakter i podłoże, tj. moralne, doktrynalne i ambicjonalne. Apostoł Paweł stwierdza, że celem ich jest niekiedy doświadczenie naszej postawy względem głoszonych przez nas prawd wiary[251], zaś Mojżesz wskazuje na próbę naszej wierności wobec Boga i JEHO Słowa[252]. Tym samym nie wierzę w żadne teorie tego typu, że mimo tych podziałów wyznaniowych i denominacyjnych wszyscy jesteśmy braćmi i będziemy też razem w jednym niebie i z tym samym Panem. To jest jakieś wierutne oszustwo usypiające nas co do istoty zbawienia i Kościoła. Jak mamy być wszyscy w tym samym niebie z tymi wszystkim, co rzekomo czytają tę samą Biblię i wierzą w tego samego Boga, a z którymi tu i teraz nie możemy się jednak porozumieć w oparciu o biblijne prawdy wiary ani być z nimi w braterstwie, oraz z którymi nie możemy mieć tych bezpośrednich osobowych relacji w ramach wspólnie wyznawanej wiary, mimo tego, że na skutek uwarunkowań historycznych nie chodzimy za tymi czy tamtymi, tj. mamy inną przynależność zborową, która to przynależność, w myśl idei jednego Boga i Ojca wszystkich, jednego Pana, jednej wiary, jednego chrztu, jednego ciała i jednego Ducha, nie powinna oznaczać wyznaniowych czy denominacyjnych różnic i podziałów.

Ten brak wzajemnego zrozumienia się, nie mówiąc już o wspólnocie Ducha pomiędzy uczniami Chrystusa będącymi baptystami, zielonoświątkowcami i ewangelikalnymi chrześcijanami różnej maści, powinien nas napawać lękiem o swoje zbawienie, bo ktoś z nas jest wśród głupich panien[253] i niechybnie przy zmartwychwstaniu i pochwyceniu kogoś z nas tam zabraknie, nie możemy mieć racji wszyscy[254]. Tym samym nie oszukuję się, w Chrystusie jesteśmy albo my, albo oni. Nie możemy być przecież w tym samym Chrystusie wszyscy, skoro nie potrafimy żyć w braterstwie i we wspólnocie Ducha tu i teraz przez Niego i w Nim wobec Boga. Nie mogą być przecież uczniami Chrystusa ludzie, którzy z powodu mówienia lub nie mówienia innymi językami czy nakrywania lub nie nakrywania głów przez kobiety bądź z powodu przestrzegania lub nie sabatu i niedzieli odmawiają sobie nawzajem wspólnoty braterskiej, skoro jedno i drugie na jakimś etapie rozwoju duchowego można uzasadnić biblijnie[255]. Nie mówię tu już o religijnej hipokryzji i moralnym zakłamaniu dotyczącym nauczania odnośnie do roli małżeństwa i rozwodu (o czym już była powyżej mowa, w kontekście intymnych relacji między mężczyzną i kobietą będących skutkiem aktu stworzenia[256], nie zaś dziełem szatana), jak i zupełnego braku zrozumienia i miłości do ludzi mających w tym względzie poważny duchowy i moralny konflikt wartości, pojawiający się po opuszczeniu ich przez nieodpowiedzialnego partnera, między tym, czy pozostać w bezżeństwie, a tym, czy narażać się na pokusę w związku z naturalną potrzebą współżycia z płcią przeciwną, nad którą to potrzebą bez daru od Boga – jak zauważył apostoł Paweł – nie można panować[257], podobnie jak nie można zapanować nad niezamierzonym głodem. Innymi słowy, człowiek głodny jest zdolny dla jego zaspokojenia zrobić wszystko to, czego w innych warunkach by nie uczynił, mówiąc prościej: w pewnych okolicznościach Chrystus oczekuje od nas miłosierdzia, a nie ofiary[258]. To jednak nie oznacza, że kiedy mamy pełen stół chleba, kiełbasy i sera nie będziemy się spierać czy jeść, czy też nie jeść potraw z krwią, skoro zebrani w Jerozolimie apostołowie w liście do pogan zakazali ich spożywać, ale gdy zajdzie taka potrzeba postąpimy tak jak Samarytanin i kapłan Achimelek, dając chleby poświęcone Panu tym, którym może to uratować życie[259]. Pomijam tu już fakt, że takie wzajemne zwalczanie się uniemożliwia wielu pobożnym

ludziom właściwe poznanie tych zagadnień, których ich denominacyjni i wyznaniowi przywódcy nie uczą i o które też się spierają z innymi, bo albo tego, o co się spierają, sami nie doświadczyli, albo jest to sprzeczne z nauczaniem ich denominacji. Przy tym najbardziej szkodliwi są ci z nich, którzy swoje duchowe doświadczenia stawiają na równi z tekstem biblijnym. Bo też w wielu aspektach życia duchowego, jak i poglądów doktrynalnych, nie tyle biblijna treść jest dla nich wskazówką i autorytetem, ale to, że oni sami w swoim życiu, i to mimo ich usilnej modlitwy, jak to niekiedy twierdzą, nie doświadczyli tych opisanych przez Pismo święte przeżyć, o których im mówią inni chrześcijanie.

Dobrzy i źli pasterze

Chcę tu z całą mocą zasygnalizować, że powołany przez Boga prezbiter i nauczyciel ma świadomość konieczności swojego własnego rozwoju zarówno w kontekście duchowym, jak i intelektualnym[260]. Nie ma też względu na osobę[261], ma przy tym dystans do siebie i swojej służby[262] oraz głęboką świadomość tego, że może być nośnikiem „innej ewangelii”[263]. Jego autorytet zaś nie wypływa tylko z powołania go na określony urząd, ale przede wszystkim z jego daru (charyzmy), jaki wykazuje w poświęceniu i zaangażowaniu się w określoną służbę ku zbudowaniu i na rzecz swoich współbraci[264]. Tym samym ludzie będący pod opieką takich pasterzy rozwijają się nie tylko duchowo, ale też intelektualnie i kulturalnie, stając się zdolnymi do pełnienia służby w powszechnym kapłaństwie wiernych[265], zarówno w Kościele, jak i poza jego obrębem. Bo też dobry pasterz i nauczyciel nie ma w sobie zazdrości o duchowy i intelektualny rozwój swoich współbraci, są oni raczej jego listem i wizytówką[266], a nie konkurentami w podejmowaniu służby i nauczania w zborze, który został mu przez Boga powierzony, a to dlatego, że Chrystus i Jego Ciało, a tym samym i wzrost duchowy współbraci, są dla niego najwyższą wartością[267]. Nie czuje się też dotknięty przechodzeniem członków z jego zboru do innych wspólnot, zarówno tych, co szukają tylko tego, „co ucho łechce”[268], jak i tych, co poszukują lepszego pastwiska dla swojego głębszego duchowego i intelektualnego rozwoju, którego on zapewnić im już nie może[269]. Jest pasterzem, nie sekciarzem i nie boi się zdrowej „konkurencji” zarówno ze strony tych, co nie „chodzą za nami”[270], jak i tych, co są w tym samym kręgu duchowej rzeczywistości odbioru nauki apostoelskiej[271]. Wie, że Słowo Boże nie tylko do niego dotarło[272], ale jest obecne w Kościele Powszechnym[273]. Będzie więc starał się zapewnić powierzonym mu owcom rozwój duchowy, intelektualny i kulturalny bez stawiania im nieuzasadnionych biblijnie granic[274], umożliwiając im dostęp do pełnej ewangelii obecnej i nauczanej w Kościele, rozumianym szerzej niż tylko jego lokalny zbor bądź określona denominacja[275].

Tym samym prawdziwi chrześcijanie i pasterze różnią się od tych chrześcijan, nauczycieli i pasterzy w owczej skórze, którym nie zależy na rozwoju owczarni i którzy raczej nie zniżają się do poziomu poszczególnych owiec, by im służyć. Bo też wśród stada i pojedynczych owiec czują się trochę nieswojo. Wilk po prostu nie jada trawy, jego nie interesują pastwiska, na które Arcypasterz prowadzi swoje stado, jego interesują łupy i samo stado, a raczej pochodzące z niego mięso i wełna. Tym samym jest łatwo rozpoznawalny poprzez brak z jego strony zainteresowania sprawami duchowymi i Słowem Bożym. On szuka w zagrodzie tylko korzyści, jakie to stado może mu przynieść. Te korzyści to realizacja samego siebie kosztem innych, to także potrzeba zaistnienia wobec współbraci i zaspokojenia swojego JA. Osiąga zaś to poprzez rozmaite pobożne postawy i swoistą retorykę mówienia o Bogu, będącą formą nowomowy chrześcijańskiej, o której już powyżej była mowa, lub na skutek opowiadania rozmaitych świadectw, których treścią na ogół nie jest Chrystus i poznanie jakiejś biblijnej prawdy wiary, ale wyciskanie łez w słuchaczach, jak i on sam, tj. podziw dla niego i jego też szczególność w oczach słuchaczy i Boga. Wilk nie wypowiada się w celu budowania i poszerzenia poznania swoich współbraci, on mówi, by mówić, by pokazać, że ma szczególną więź z Bogiem, tj. taką, która nie jest jego słuchaczom dostępna. Taki chrześcijanin czy nauczyciel nie ma czasu na wspólne czytanie Słowa czy modlitwę i rozmowę duszpasterską w komorze z pojedynczym współbratem, bo ona nie daje mu takiej satysfakcji jak widowiskowe wystąpienie przed większą grupą ludzi. Woli zatem na specjalnie w tym celu zorganizowanych nabożeństwach wzywać po wygłoszonych przez siebie kazaniach jakąś większą grupę ludzi do modlitw z nim

wobec całego zgromadzenia. Gdy się rozmawia z takimi pasterzami, to oni mówiąc o sobie najczęściej podkreślają, że zawsze chcieli być wielkimi kaznodziejami podobnymi do tych, których w przeszłości podziwiali, nigdy nie mówią o służbie w biblijnym tego słowa znaczeniu. Można z takiej rozmowy wyciągnąć niekiedy niepokojący wniosek, że tak naprawdę ich wzorcem nie są tacy ludzie jak Mojżesz[276], Amos[277] czy Paweł[278], nie mówiąc już o samym Jezusie z Nazaretu[279].

Za szczególnie zaś niebezpiecznych dla chrześcijaństwa uznają tych wszystkich nauczycieli, którzy ośmielają się podważać dostępne na rynku wydawniczym przekłady Biblii, zarówno te wydawane przez instytucje katolickie, jak i Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, nie mówiąc już o innych. Takie postawy nie są obce wielu współczesnym wspólnotom chrześcijańskim; niektórzy katolicy uważają, że tylko Biblia Tysiąclecia jest najlepszym przekładem; spotyka się katechetki, jak i księży, którzy nie tylko bezkarnie, ale i bez żadnej żenady stwierdzają, że Biblia wydawana przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne jest fałszywa, nie mówiąc już o wielu nieodpowiedzialnych ewangelicznych i zielonoświątkowych kaznodziejach, którzy chcąc zaistnieć lub być oryginalnymi wobec swoich słuchaczy, również podważają dostępne na rynku wydawniczym przekłady Biblii w sposób uwłaczający nie tylko istocie języka i w związku z tym przekładu czegokolwiek w ogóle, ale i zwykłemu rozsądkowi, jakim każdy biblijnie wierzący chrześcijanin, któremu zależy na krzewieniu biblijnych prawd wiary, powinien się charakteryzować. Pomijam fakt, że nie istnieje coś takiego jak nieomylny, tj. dokładny w swej istocie przekład jakiegokolwiek utworu literackiego. Przy tym, jak wiemy, ludzie żyjący w różnych epokach i czytający rozmaite obce, a przekładane z oryginału na ich ojczysty i współczesny im język dzieła literackie takich pisarzy jak Homer, Platon, Seneka, Dante, Szekspir czy Dostojewski, nie mówiąc już o Biblii, zawsze przecież odczytywali z nich to samo.

Zatem wszyscy ci, którzy obecnie podważają istniejące na rynku wydawniczym uznane i dokonane pod naukową redakcją odpowiednich specjalistów przekłady, są jak te szczekające psy na łańcuchu swojej niewiedzy, zarówno w kontekście nieznamości języków oryginalnych, jak i braku też odpowiednich i niezbędnych narzędzi intelektualnych do takich stwierdzeń. Kierują się oni na ogół w tej krytyce nie tyle rzetelną wiedzą, ile przede wszystkim swoimi osobistymi przekonaniem opartymi na przystępności dla nich samego określonego przekładu w kontekście ich dotychczasowego przyzwyczajenia się do języka, jak i niekiedy na zdogmatyzowanej tradycji swoich wspólnot bądź pychy wyznaniowej odnośnie do określonego przekładu. Bo też dla wielu z nich Biblia Tysiąclecia bądź Biblia Gdańska jest jedynym dopuszczalnym i nieomylnym przekazem nauki apostoelskiej, i to mimo ewidentnie wyznaniowej szaty jej języka czy też jego archaiczności, jak ma to miejsce w przypadku Biblii Gdańskiej. Przy tym języka zupełnie już niezrozumiałego dla wielu ludzi, a szczególnie dla młodszych członków ich wspólnot. Efektem postaw tych nauczycieli z rozmaitych kręgów katolickich i ewangeliczno-zielonoświątkowych wobec współczesnych przekładów Pisma świętego nie jest przybliżenie ludziom biblijnych prawd wiary i udostępnienie im treści Słowa Bożego, ale – poprzez takie nieodpowiedzialne działania tych samozwańczych specjalistów bezkarnie negujących poprawność (bądź, jak kto chce, propozycję językową) określonego przekładu – nie tylko podważenie zaufania do prawd wiary zawartych w Biblii, ale i zniechęcanie ludzi dobrej woli do jej czytania. Nie mówiąc tu już o budowaniu w świadomości wielu z nich rozmaitych teorii spiskowych, a w konsekwencji pozbawiania ich źródła wiary, jakim jest Biblia, i to niezależnie od jej określonego przekładu i czasu, w jakim został on dokonany.

Mam też nieufny stosunek do tych wszystkich, którzy powołując się na Biblię uważają się za nowotestamentowych proroków bądź za tych co mają określone dary Ducha, a jednocześnie nie mają pojęcia zarówno o tych darach duchowych, jak i o przebiegu nowotestamentowego nabożeństwa, którego to ramy, w kontekście korzystania z tychże darów Ducha, apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian dość precyzyjnie określił[280], nakazując przy tym przestrzegać je tym, którzy chcą te dary manifestować, w następujących słowach: „Jeśli ktoś uważa, że jest prorokiem albo że ma dary Ducha, niech uzna, że to, co wam piszę, jest przykazaniem Pańskim; a jeśli ktoś tego nie uzna, sam nie jest uznany”[281]. Toteż nie uznają żadnych prorocत्व

i objawień wypowiedzianych przez ludzi będących poza tą określoną przez Pawła nowotestamentową formą liturgii, oczywiście poza pewnymi wyjątkami mającymi na celu wprowadzić określoną wspólnotę w tę duchową rzeczywistość.

Zakończenie

Reasumując, chcę tu podkreślić, że mam głęboką świadomość tego, że ludzie na ogół zawsze mają pretensje za swoje popełnione błędy i duchowe zwiedzenia, którym na drodze zbawienia sami ulegli, nie tyle do siebie samych, co do wszystkich swoich nauczycieli. Bo też rzadko kiedy potrafimy się przyznać do tego, że to my źle zrozumieliśmy tych, którzy nas akurat nauczali, lub sami też szukaliśmy, co ucho łechce i staliśmy się ofiarą swoich własnych pożądlności[282] na skutek braku z naszej strony dojrzałości czy też po prostu braku miłości do Boga i Jego Słowa[283]. Chcę tu z całą mocą stwierdzić, że nigdy nie miałem i teraz też nie mam żadnych pretensji do tych wszystkich nauczycieli, których w przeszłości słuchałem, za to, że ulegałem jakimś niebiblijnym poglądom głoszonym przez nich na mojej drodze do poznania Pana. Po pierwsze dlatego, że mam głęboką świadomość nie tylko tego, że szatan chce zwiść i wybranych, ale też że jest to jakby wpisane w próbę wiary i intencji każdego prawdziwego dziecka Bożego[284]. Po drugie dlatego, że w kontekście ludzkiej ułomności, grzeszności, jak i niedojrzałości dziecka Bożego ulegamy własnym wyobrażeniom i nadinterpretacji zarówno w stosunku do czytanego przez nas osobiście tekstu pisanego, jak i zwiastowanego nam przez innych[285]. Po trzecie dlatego, że jeśli nawet byli tacy, co mnie niewłaściwie uczyli lub wprowadzali w błąd świadomie czy też nie, to ja przecież miałem też swój rozum[286] i to nie oni mnie zwodzili, a moja własna cielesność, ułomność, lenistwo, brak wiedzy i nieposłuszeństwo wobec tych, którzy mnie w oparciu o biblijne prawdy wiary ostrzegali i upominali[287]. Po czwarte dlatego, że uważam, iż jeśli ktoś jest owcą, to wcześniej czy później rozpozna głos Pana i zawróci z szerokiej drogi[288].

Tym samym nie krytykuję tych, którzy w przeszłości mnie źle nauczali, ani też tych, którzy obecnie, na skutek braku wiedzy czy poznania, nie nauczają wszystkich prawd wiary[289]; krytykuję tylko tych, którzy w konfrontacji z tekstem Pisma występują przeciw jego treści[290]. Zatem tych wszystkich rozmaitych „arcyapostołów”, co to jak te psy na łańcuchu swojej chełpliwości, pychy, pożądlności, pokalanych sumień, i słabej wiary, czekają na to wszystko, z czego się jeszcze sami nie wyzwolili, głosząc systemy nakazów i zakazów[291], bądź jako też ignoranci względem biblijnych prawd wiary zamieniają łaskę Bożą w rozpustę[292]. Nie mówiąc już o tych, którzy nie mając zrozumienia istoty rzeczy w kontekście biblijnych prawd wiary zachowują się jak ten przysłowiowy pies ogrodnika, co to sam nie zje i innym też nie da. Do nich to należą wszyscy ci tzw. „chrześcijanie”, którzy bez żadnych skrupułów odwołują wielu od zboru i wiary, kiedy to sami jak te bezdomne szczekające psy, błakające się gwiazdy i chmury bez deszczu nic im nie mają do zaoferowania w zamian. Do nich też zaliczam tych wszystkich „złych pracowników”, co to nie myślą o wzroście duchowym swoich współbraci i ich zbawieniu, a jedynie o swojej samorealizacji w kościele i by siebie tym sposobem wywyżżyć w oczach współbraci, zarówno kosztem ich duchowego życia, jak i biblijnych prawd wiary.

Pomijając to wszystko, co powyżej zostało zasygnalizowane, należy się przede wszystkim cieszyć z tego, że Chrystus jest w ogóle opowiadany i to już niezależnie od tego, czy zwiastowany jest z kłótności, z zazdrości, z przekory czy też może i nieszczerze[293]. Ważne jest tylko to, że w oparciu o odwoływanie się do biblijnych prawd wiary jest On jednak głoszony. Tym samym, poza oczywiście tymi wszystkimi inicjatywami głoszącymi ewidentnie innego Chrystusa i inną ewangelię, chrześcijanie biblijnie wierzący powinni wspierać wszelkie inicjatywy przekazywania biblijnych prawd wiary i udostępniania treści biblijnych, niezależnie od tego, kto takie inicjatywy podejmuje. Przy tym pamiętajmy, że w naszym życiu wskazują nam Chrystusa bardzo różni ludzie, najczęściej związani już z różnymi formami chrześcijańskiej pobożności, mającej cechy religijności katolickiej, prawosławnej, anglikańskiej, ewangelickiej czy ewangelicznej (ewangelikalnej) i zielonoświątkowej. Toteż bardzo często, zanim Go naprawdę poznamy, idziemy w Jego kierunku bardzo różnymi drogami. Musimy jednak pamiętać, że kiedy już Go osobiście poznamy, to do Ojca jest już tylko jedna droga, a jest nią tylko Chrystus.

[1] [Gal. 3:28](#)

[2] [Iz. 34:16](#); [2Tym. 3:16-17](#)

[3] [Mat. 12:1-8,11-12](#); [Łuk. 17:3-4](#); [Jan 8:3-11](#); [Dz.Ap. 4:19](#); [1Tym. 1:5-11](#)

[4] [4Moj. 28:9](#); [Mat. 12:5](#)

[5] [1Sam. 21:1-7](#)

[6] [1Moj. 19:30-32](#) Związki w obrębie rodziny (kazirodcze) były powszechne w starożytnym świecie. W Egipcie małżeństwa kojarzono między rodzeństwem związanym z dynastią, by nie utracić władzy na rzecz ludzi obcych, tj. spoza rodziny faraona. Sara i Abraham byli również spokrewnieni, podobnie jak Izaak i Rebeka. Zakaz związków kazirodczych jednoznacznie zakazywało dopiero Prawo Mojżesza.

[7] [Jan 8:3-11](#)

[8] Aborcja uzasadniona – mowa tu o sytuacji, w której lekarz bądź rodzina (mąż) kobiety (żony) rodzącej czy też ona sama, na skutek konieczności ratowania życia matki, dokonuje wyboru między życiem kobiety – a dziecka. W takich sytuacjach każdy wybór nacechowany jest egzystencjalnym konfliktem wartości i każdy jest niezgodny z wyznawanymi wartościami.

[9] [Mat. 5:31-32](#)

[10] [\[1Kor. 7:12-13, 15-16\]](#) Nie mówiąc już o nieodpowiedzialnej separacji jednego z małżonków [\[1Kor. 7:10-11\]](#) bądź sytuacji, w jakiej znalazła się osoba nawrócona już po rozwodzie lub też w drugim związku małżeńskim [\[5Moj. 24:1-4; 1Kor. 7:17, 27\]](#), zawartym jeszcze przed powołaniem jej do społeczności z Bogiem i do wspólnoty kościelnej.

[11] [Mat. 10:34-37](#); [1P:4-1-4,14-17](#)

[12] [1Kor. 2:15-16](#)

[13] [Mat. 16:24](#)

[14] [1Kor. 2:15-16](#)

[15] [Dz.Ap. 2:42](#); [1Kor. 10:15-17](#); [Efez. 4:1-7, 14-16](#); [1P. 2:1-5](#)

[16] [2Tym. 3:5](#)

[17] [Obj. 2:4-5,9-10, 13,19,25](#); [3: 2,4,8-9,18-20](#)

[18] [Kol. 3:7-13](#); [Flp. 2:5-8](#)

[19] [Mat. 10:7-8](#); [2Tes. 2:7-12](#); [Juda wersety 8-10](#); [Obj. 20:1-3](#)

[20] [Obj. 3:15-17](#)

[21] [Mat. 16:21-23](#)

- [22] [Obj. 3:18](#)
- [23] [Mar. 8:34](#)
- [24] [2Kor. 11:14](#)
- [25] [Mat. 23:27-28](#)
- [26] [Jer. 35:1-16](#)
- [27] [Mat. 10:34-39](#)
- [28] [Mat. 5:17-20](#)
- [29] [Mat. 1:22-23](#)
- [30] [2Moj. 20:2-17](#)
- [31] [Kol. 2:8-11,16-23](#)
- [32] [Filip. 3:7-12](#)
- [33] [Gal. 2:20](#)
- [34] [Efez. 2:10](#)
- [35] [Mat. 12:1-8 \(zob. Iz. 56:1-8; Kol. 2:8-12,16-23; Hebr. 4:1-11\).](#)
- [36] [Hebr. 13:15](#)
- [37] [Hebr. 10:4-12,14-18](#)
- [38] [Rzym. 3:21-26](#)
- [39] [Hebr. 7:11-12, 24-27; Jak. 1:25; 1P. 2:5,9](#)
- [40] [Jer. 31:31-34](#)
- [41] [Rzym. 8:1-4](#)
- [42] [Jan 1:17; Kol. 2:9-12,16-23](#)
- [43] [Jan 4:23-24](#)
- [44] [Gal. 5:18-25](#)
- [45] [Rzym. 3:10-17,21-23; Tyt. 2:11-14](#)
- [46] [1Jan 2:15-17](#)
- [47] [Rzym. 8:1-4,10-14](#)
- [48] [Ga. 1:6-9; 1Tym. 4:1-3; 2Tym. 4:3-4; 2Tes. 2:9-12; 2P. 2:1-3](#)
- [49] [Efez. 4:22-24](#)
- [50] [1Jan 1:9-11; 3:15-19](#)
- [51] [Jan 1:12-13; 3:3-5; Łuk. 19:1-10](#)
- [52] [Hebr. 11:5-6](#)
- [53] [1Jan 5:3-4](#)
- [54] [Jer. 31:31-34; Efez. 1:13-14; 2:5-10](#)
- [55] [Filip. 3:7-12](#)

[56] [Dz.Ap. 2:38-39](#); [Rzym. 5:1-2](#); [Efez. 1:13-14](#); [Hebr. 11:6](#)

[57] [Gal. 6:13](#)

[58] [Mat. 16:24](#)

[59] [Dz.Ap. 16:6-7](#)

[60] [Jan 14:16-18](#); [16:7-14](#)

[61] [Jan 16:7-14](#)

[62] [Dz.Ap. 1:8](#)

[63] [Hebr. 12:14](#)

[64] [Rzym. 8:1-5,10-14](#); [1Kor. 2:15-16](#); [2Kor. 5:16-17](#); [Gal. 5:16-18,24-25](#)

[65] [1Kor. 6:12](#)

[66] [1Kor. 10:23](#)

[67] [Mat. 8:18-22](#); [Mar. 10:17-22](#)

[68] [2Tym. 3:16-17](#)

[69] [Mat. 28:19-20](#)

[70] [Iz. 8:13-20](#); [Łuk. 2:34-35](#); [Mat. 11:1-6](#); [15:1-14](#); [Jan 6:66-69](#)

[71] [Efez. 4:11-14](#)

[72] [1Kor. 4:3-4](#)

[73] [1Kor. 2:15-16](#); [Gal. 5:18,24-25](#)

[74] [1Kor. 8:7](#); [1Tym. 1:4-11](#); [4:1-3](#); [Tyt. 1:15-16](#)

[75] [Efez. 4:11-14](#); [1P. 2:1-10](#)

[76] [1Kor. 2:14-16](#)

[77] [Mat. 23:15](#)

[78] [Efez. 2:10](#)

[79] [Rzym. 12:1-2](#); [Gal. 1:3-4](#)

[80] [Kol. 2:20-23](#)

[81] [Rzym. 8:1-5, 12-13](#); [Gal. 5:16-18](#)

[82] [Jer. 31:31-34](#); [Gal. 2:20-21](#); [2Kor. 5:16-18](#)

[83] [Jan 14:21,23](#)

[84] [Rzym. 8:1-4,12-14](#)

[85] [Rzym. 6:3-10](#); [1Kor. 15:21-23](#)

[86] [Rzym. 5:1-2](#); [8:31-34](#); [Gal. 5:24-25](#)

[87] [Tyt. 2:11-12](#)

[88] [Rzym. 8:10-13](#); [2Kor. 5:16-19](#)

- [89] [Mat. 3:11;Efez. 1:13-14](#)
- [90] [Jan 7:37-39; 14:16-17; 16:5-14; Dz.Ap. 1:6-8; 2:1-1-18,21-38; 8:14-17](#)
- [91] [Jan 14:26; 16:13; Rzym. 8:1-5,12-15](#)
- [92] [Gal. 5:16-25](#)
- [93] [Iz. 34:16; 2Tym. 3:16-17; 2P. 1:16-21; 3:15-16](#)
- [94] [Rzym. 15:4; 1Kor. 10:6](#)
- [95] [Efez. 1:3-6](#)
- [96] [Mat. 12:39-42](#)
- [97] [Hebr. 11:3,6](#)
- [98] [Iz. 34:16](#)
- [99] [Roman Brandstaetter, *Hymn do Biblii*.](#)
- [100] [Mat. 5:3-10](#)
- [101] [Jan 3:18-21](#)
- [102] [Mar. 4:1-20](#)
- [103] [1Tes. 2:13](#)
- [104] [2Moj. 20:1-5; 5Moj. 4:15-19; Rzym. 1:18-28](#)
- [105] [Job 38:1-12,31-33; 40:1-9; Jan 8:3-12; Rzym. 4:6-8](#)
- [106] [Job 38:1-12,31-33; 40:1-9; Jan 8:3-12; Rzym. 4:6-8](#)
- [107] [Rzym. 1:19-25](#)
- [108] [2Kor. 5:7](#)
- [109] [Hebr. 11:3](#)
- [110] [Tyt. 2:11-13](#)
- [111] [Kol. 3:16-17](#)
- [112] [Rzym. 12:17-18; 13:1-7; 14:17-18](#)
- [113] [Przyp. 1:20-33](#)
- [114] [Rzym. 14:1-3](#)
- [115] [Kol. 2:20-23; Tyt. 1:15-16](#)
- [116] [1Kor. 8:4-7; 10:19](#)
- [117] [Rzym. 8:1-3,9-14; 2Kor. 5:17](#)
- [118] [Jak. 5:9](#)
- [119] [Tyt. 1:6](#)
- [120] [1Tym. 3:4-5](#)
- [121] [Jan 1:12-13; 3:3-5; Rzym. 6:3-6](#)
- [122] [Przyp. 22:6](#)

- [123] [Tyt. 1:9](#)
- [124] [Rzym. 9:9-18; 1Kor. 7:16](#)
- [125] [Rzym. 9:6-18](#)
- [126] [Przyp. 22:6; 1Kor. 7:14; 1Tym. 3:4](#)
- [127] [Mat. 16:24; Kol. 3:21](#)
- [128] [Przyp. 1:20-23](#)
- [129] [1Kor. 7:8-9; Gal. 4:28-31](#)
- [130] [Jan 1:12-13; 3:3-6](#)
- [131] [Rzym. 14:12](#)
- [132] [Kol. 3:17](#)
- [133] [Hebr. 7:7](#)
- [134] [Mat. 4:1-11](#)
- [135] [Rzym. 12:1-3; Hebr. 11:1-3,6; 1Jan 5:20-21](#)
- [136] [2P. 1:16-19; 1Jan 1:1-3](#)
- [137] [Dz.Ap. 2:22-36; 10:39-42; 26:24-26](#)
- [138] [Łuk. 1:1-4](#)
- [139] [1Kor. 15:1-11](#)
- [140] [1Kor. 15:17-24](#)
- [141] [Przyp. 1:1-7](#)
- [142] [Jan 1:12-13; 3:3-6; 1Kor. 2:9-15](#)
- [143] [Efez. 2:1-10; 1P. 1:18-19](#)
- [144] [Rzym. 1:18](#)
- [145] [1Moj. 3:5](#)
- [146] [1Moj. 2:23-25](#)
- [147] [1Moj. 1:27](#)
- [148] [Efez. 5:31-33](#)
- [149] [Efez. 5: 22,24,25,28,33; Kol. 3:18-19](#)
- [150] [Mal. 2:13-16](#)
- [151] [1P. 3:1-4](#)
- [152] [1Moj. 3:16](#)
- [153] [Gal. 4:27-28](#)
- [154] [1Kor. 7:1-5](#)
- [155] [1Moj. 1:26-27; Efez. 5:31-32](#)
- [156] [1Moj. 2:24-25; Przyp. 5:15-23](#)

[157] [Przyp. 2:16-19; 5:3-14; 6:23-29, 32-35; 22:14](#)

[158] [1Tym. 2:8-10](#)

[159] [2Moj. 20:14,17; Mat. 5:27-28](#)

[160] [Mar. 10:11-12](#)

[161] [Mat. 5:32; 1Kor. 7:15-16](#)

[162] [3Moj. 18:20; 19:29; 5Moj. 22:22-26; 28-29](#)

[163] [3Moj. 18:23; 20:15-16](#)

[164] [3Moj. 18:22; 20:13](#)

[165] [1Kor. 7:1-5](#)

[166] [1Kor. 6:18](#)

[167] [1Tym. 5:11-14](#)

[168] [1Kor. 7:1-2,6-9,27-28](#)

[169] [1Kor. 7:12-16](#)

[170] [Mat. 5:31-32; Łuk. 19:9](#)

[171] [1Kor. 7:3-5](#)

[172] [Hebr. 13:4](#)

[173] [1Moj.1:27-28; 2:20-25](#)

[174] [1Tym. 4:1-4](#)

[175] [Przyp. 5:15-23](#)

[176] [PnP. 2:14](#)

[177] [PnP. 4:1,3,5](#)

[178] [PnP. 7:1-4,8-10](#)

[179] [PnP. 4:12](#)

[180] [PnP. 4:13-14](#)

[181] [PnP. 4:16](#)

[182] [Mal. 2:13-16, Mat. 5:31-32; 1Kor. 7:10-11](#)

[183] [1Kor. 7:3-5](#)

[184] [Jan 13:35; 1Jan. 1:9-11; 3:14-19; Gal. 5:6](#)

[185] [1Moj. 2:23-25](#)

[186] [1Moj. 1:27](#)

[187] [1Kor. 7:12-16](#)

[188] [Mat. 5:31-32](#)

[189] [Przyp. 5:15-20; 1Kor. 7:1-5](#)

[190] [1Moj. 2:23-24;3:16; 1Kor. 7:1-1-2,5,9](#)

[191] [1Kor. 7:9,28,39; 1Tym. 5:11-15](#)

[192] [1Kor. 7:8-9](#)

[193] [5Moj. 24:1-4](#)

[194] [1Tym. 4:4-5](#)

[195] [Efez. 5:31-32](#)

[196] [1Moj. 3:6-13; 4:3-9](#)

[197] [Jan 13:4-9, 12-14](#)

[198] [Mat. 15:16-20](#)

[199] [Tyt. 1:15-16](#)

[200] [1Tym. 4:1-3](#)

[201] [Rzym. 14:14, 17; Tyt. 1:15-16](#)

[202] [Dz.Ap. 15:19-20, 25-29](#)

[203] [Rzym. 14:1-6, 10-19](#)

[204] [Jan 1: 12-13; Rzym. 5:1-5; 8:14-17; 2Kor. 5:16-19; Hebr. 2:11-13](#)

[205] [Mat. 12:50](#)

[206] [Rzym. 12:9-10](#)

[207] [1Kor. 5:9-13; Mat. 18:15-17; 12:50; 2Jan 8-11](#)

[208] [3Moj. 19:32; 1Tym. 3:13; 5:17; 1Tes. 5:12-13](#)

[209] [Jan 16:7-14](#)

[210] [2Kor. 1:3; Kol. 1:3; Obj. 5:13-14](#)

[211] [1Tym. 2:5](#)

[212] W. J. Harrington, *Teologia Biblijna*, Warszawa 1977, s. 162. Por. J. N. D. Kelly, *Początki doktryny chrześcijańskiej*, Warszawa 1988, s. 17-20.

[213] **Misterium** – [z gr. ‘tajemnica’], forma kultu dostępna tylko dla wtajemniczonych. Oznacza uroczystość połączoną z widowiskiem dotyczącym jakiegoś określonego epizodu z życia bóstwa, którego środkami wyrazu są przedstawienia sceniczne, procesje, tańce i śpiewy. W średniowieczu dramat religijny o tematyce zaczerpniętej z Biblii.

[214] W. J. Harrington, *Teologia Biblijna*, Warszawa 1977, s. 163.

[215] [2Kor. 1:2-3; Gal. 1:3-5; Filip. 2:10-11; Juda w. 25](#)

[216] [Rzym. 8:15](#)

[217] [Mat. 28:19](#)

[218] [2Tym. 3:16-17](#)

[219] [Mat. 15:1-20](#)

[220] E. Wipszycka, *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994, s. 190.

[221] Ekonomia zbawienia – z [gr. *oikonomia* – zarządzanie], pojęcie to ma swoje źródło w listach Apostoła Pawła, zwł. w łączności z terminem „*mysterion*” [Efez. 3:9-12]; określa ono przede wszystkim realizowanie przez Boga pełni czasów na drodze ponownego zjednoczenia wszystkich w Chrystusie [Efez. 1:3-10] Realizuje się to działanie Boga w poszczególnych etapach, np. w „ekonomii prawa”, które było przygotowaniem do „ekonomii ewangelii”, przyjścia Chrystusa i krzyża, będącego rekapitulacją całej historii i wypełnieniem wszystkich obietnic [Jan 1:17-18] Innymi słowy, ekonomia zbawienia – to plan zbawienia ludzkości, objawiony przez Boga w dziejach Starego i Nowego Testamentu. Ukazuje też charakter działania Boga w kontekście biblijnej triady: „Ojca, Syna i Ducha”, jak i chrystocentrycznym (dotyczącym istoty osoby Chrystusa), eklezjalnym (kościelnym, dotyczącym istoty Kościoła, jego roli) nie wyłączając tu aniołów i kosmosu.

[222] Mat. 1:23; Jan 1:1-3,14,18; 3:33-36; 5:14-17; 10:29-30; 1Kor. 15:24-28; Hebr. 1:9; Obj. 5:13-14

[223] Mal. 3:1-2; Jan 1:1-3,14,16-18; 5:17; 7:16-18; 10:15-18,25-29; 14:11,13; 16:12-14

[224] Jan 14:6,16-20

[225] Jan 1:1-3,14,16-18

[226] 1Moj. 3:15; Iz. 53:1-4; Dan. 7:13-14; Mat. 1:21-23; 9:3; 12:6-8; 16:27

[227] Mat. 20:23; Mar. 13:31-32; 1Kor. 15:27-28

[228] 5Moj. 6:4

[229] Jan 14:10-11,13-14; 15:5-8; 2Kor. 1:2-3; Filip. 1:2; 2:6-11; Hebr. 1:8-9; Judy w. 25

[230] Efez. 4:3-6

[231] 3Jan 9-10

[232] Mar. 9:38-40

[233] 2Tym. 2:22

[234] Filip. 3:12-16

[235] Jak. 3:1-2

[236] 2Tym. 2:16-19,22; 2Jan 7-11

[237] Rzym. 14:1-8,13-17

[238] 1Kor. 14:2,4,15-16

[239] 1Kor. 14:26,39

[240] 1Kor. 11:5

[241] Jan 13:1-2-5,14-17

- [242] [1Kor. 14:34-35](#)
- [243] [Dz.Ap. 1:13-14; 1Kor. 11:5](#)
- [244] [Neh. 8:5-6](#)
- [245] [1Jan 4:6](#)
- [246] [1Kor. 14:36](#)
- [247] [Mar. 9:38-40](#)
- [248] [Mar. 9:40-41](#)
- [249] [2Kor. 10:7](#)
- [250] [1Kor. 1:11-13](#)
- [251] [1Kor. 11:18-19](#)
- [252] [5Moj. 13:1-5](#)
- [253] [Mat. 25:1-13](#)
- [254] [Gal. 1:6-9](#)
- [255] [Filip. 3:12-15; Kol. 2:10-13, 16-23](#)
- [256] [1Moj. 1:27; 2:21-25; 3:16](#)
- [257] [1Kor. 6:18; 7:1-7](#)
- [258] [Mat. 12:1-8. Łuk. 10:29-37](#)
- [259] [1Sam. 21:4-5, 7](#)
- [260] [1Tym. 4:15-16](#)
- [261] [Mat. 10:37](#)
- [262] [Gal. 1:6-10; 1Kor. 4:1-6](#)
- [263] [1Kor. 4:1-6; Gal. 1:8](#)
- [264] [1Tym. 3:13](#)
- [265] [Efez. 4:11-15](#)
- [266] [2Kor. 3:1-3](#)
- [267] [4Moj. 11:27-29; Filip. 1:14-18](#)
- [268] [2Tym. 4:1-5](#)
- [269] [Dz.Ap. 8:5-8, 14-17.11:21-24; 18:24-28; 1Kor. 16:12](#)
- [270] [Mar. 9:38](#)
- [271] [Dz.Ap. 13:14-16; 3Jan 9-10](#)
- [272] [1Kor. 14:36](#)
- [273] [Mat. 23:1-3](#)
- [274] [1Tym. 1:3-11; Tyt. 1:9. Juda 3-5, 11-13, 16-23](#)
- [275] [Dz.Ap. 8:14-17; 1Kor. 3:3-9, 4:6-7; 16:12; 2Kor. 8:18](#)

[276] [2Moj. 3:11](#)

[277] [Amos 7:12-15](#)

[278] [2Kor. 10:12](#)

[279] [Jan 13:4-5, 12-17](#)

[280] [1Kor. 14:26-35, 37-40](#)

[281] [1Kor. 14:37-38](#)

[282] [2Tym. 4:3-4; Jak. 1:13-15](#)

[283] [1Jan 5:3](#)

[284] [5Moj. 13:1-6; 1Tym. 4:1-3; 2P. 2:1-2](#)

[285] [Mat. 16:5-12](#)

[286] [1Jan 5:20-21](#)

[287] [Mar. 4:13-20](#)

[288] [Jan 10:2-5](#)

[289] [Filip. 1:15-18; Jak. 3:1-2](#)

[290] [Gal. 1:6-9; 1Tym. 1:3-11; Tyt. 1:10-11, 14-16; 2P. 2:1, 18-19; 2Jan 9-11](#)

[291] [1Tym. 4:1-3; Tyt. 1:15-16](#)

[292] [2P. 2:1-3; Juda 4, 10-13](#)

[293] [Filip. 1:15-18](#)